0-8.

Nr. 79 Inw.

Dubl

Rok V. 1929.

[Zesz. 1-6]

Biblioteka Poradni W. T. P.
051516

PAMIĘTNIK

Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego
i
Wydziału Lekarskiego Uniw. Stefana Batorego
Organ T-wa Lekarskiego Woj. Nowogródzkiego
i
Wileńsko - Nowogródzkiej Izby Lekarskiej.

382810

MOKSLŲ AKADEMIJOS BIBLIOTEKA

WILNO,
NAKŁAD WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO.
Z ZASIŁKIEM WYDZIAŁU NAUK MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO.

TOW. WYD. „POGOŃ", DRUKARNIA „PAX", UL. ŚW. IGNACEGO 5.

Résumé des travaux contenus dans le volume V en langues des congrès internationaux — pages: 42, 118, 235, 355, 424, 532.

Treść Rocznika V.

I. Wspomnienia pośmiertne.

1. J. Szymański: ś. p. Dr. Jan Cumft—str. 43.
2. S. Trzebiński: ś. p. Dr. Gracjan Stanisław Peszyński—str. 45.
3. S. Trzebiński: ś. p. Dr. Tomasz Bronowski—str. 48.
4. S. Trzebiński: ś. p. Dr. Rafał Radziwiłłowicz—str. 429.

II. Prace naukowe.

1. A. Łapiński: O sposobach wykrywania indolu w hodowli bakteryj—str. 1.
2. P. Lidzka: W sprawie etjologji rumienia guzowatego u dzieci—str. 5.
3. Z. Bychowski: Niektóre zagadnienia z dziedziny padaczki—str. 49.
4. S. Bagiński: Uodpornienie przeciw gruźlicy metodą Calmette'a—str. 57.
5. W. Jasiński: Szczepienia ochronne B. C. G. w świetle krytyki—str. 67.
6. W. Jasiński: Organizacja szczepień ochronnych B. C. G. w Polsce—str. 84.
7. K. Stawiarska: Szczepienia przeciwgruźlicze noworodków w Polsce—str. 90.
8. S. Schilling-Siengalewicz: Wątroba jako narząd o wydzielaniu dokrewnem—str. 173.
9. K. Opoczyński: Uwłosienie tułowia jako cecha konstytucyjna i jego zależność od gruczołów wydzielania wewnętrznego—str. 176.
10. B. Żabko-Potapowicz: O mleku zakwaszonem w djetetyce dziecięcej—str. 189.
11. A. Safarewicz: W sprawie zaopatrzenia w wodę m. Wilna—str. 241.
12. R. Szadowski: Przyczynek do leczenia wrzodziejącego zapalenia jelita grubego—str. 253.
13. W. Zaleski: Miednica kobiet Wilna i kresów północno-wschodnich—str. 253.
    W. Zaleski: Tablice pomiarów do tej pracy; (osobna paginacja po—st. 428).
14. H. Kulikowska: Grzybek z grupy „Trichomycetes" w przypadku grzybicy płuc—str. 297.
15. A. Rudzki: Wartość kliniczna odczynu Davisa w raku—str. 308.
16. S. Mahrburg: Przypadek olbrzymiego tętniaka oraz zmian spowodowanych przez niego w naczyniach kończyn górnych—str. 312.
17. M. Rubinsztejn: Wpływ bodźców cieplnych na skład krwi—str. 317.
18. A. Wirszubski: Nerwica narządowa—str. 365.
19. J. Hurynowiczówna: O stosowaniu jonizacji w chorobach układu nerwowego—str. 368.
20. H. Kaulbersz-Marynowska: O niedokrwistości pochodzenia pokarmowego u niemowląt — str. 386.
21. T. Wąsowski: Badania doświadczalne nad wpływem niektórych związków narkotycznych i nasennych na układy: przedsionkowy i kanałów półkolistych—str. 398,431.

22. S. Bagiński: O zastosowaniu pozafijołkowych promieni w mikroskopji—str. 492.
23. Adolf Falkowski: Czynniki wychowawcze w lecznictwie psychjatrycznem—str. 501.
24. St. Mahrburg: Haematoma perirenale—str. 511.
25. A. Wirszubski: Zarys zagadnienia rzekomych guzów mózgowych—str. 521.

III. Prace treści historycznej i dokumenty.

1. S. Trzebiński: Z pamiętników Franka—str. 13, 94, 200, 375, 374.
2. S. Trzebiński: W sprawie publikacji jednego z zabytków archiwalnych Wil. Tow. Lek.—str. 102.
3. L. Czarkowski †: Wilno w latach 1867—1875 — 20, 197, 349, 380.

IV. Varia.

1. W. Jakowicki: Pierwsze pięciolecie Kliniki Położniczo Ginekologicznej U. S. B. w Wilnie—str. 321.
2. K. Michejda: XIII Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich—str. 421.

V. Protokóły i sprawozdania.

1. Wileńskie Tow. Lek. — str. 31, 103, 207, 423, 523.
2. Oddział Polskiego Towarzystwa Pedjatrycznego—str. 37.
3. IV Zjazd członków Tow. Lek. Woj. Nowogródzk.—str. 111.
4. Wil. Tow. Ginekologiczne — str. 221.
5. Wil. Oddział Polsk. Tow. Psychjatrycznego—str. 221.
6. II Polski Zjazd Przeciwrakowy w Warszawie—str. 227.
7. Wileńsk.-Nowogródzka Izba Lekarska—str. 121.

VI. Komunikaty i wiadomości bieżące.

1. Rada Poznańsko-Pomorsk. Izby Lekarsk.—str. 39.
2. Kom. organiz. XIII Zjazdu Lek. i Przyrodn. w Wilnie—str. 230, 353.
3. Tow. Chirurg. Polsk.—str. 233.
4. Stow. Lekarsk. w Krynicy — str. 283, 353.
5. Komitet organizacyjny VII Zjazd Lekarzy i Działaczy Samorządowych—str. 233.
6. Departament Służby Zdrowia M. S. W.—str. 23.
7. Rodzina Lekarska—str. 235.
8. Wileńsko-Nowogr. Izba Lek. — str. 426, 532.
9. Redakcja P. W. T. L.—str. 424.

VII. Listy do Redakcji — str. 40.

VIII. Streszczenia prac naukowych w językach kongresowych—str. 42, 118, 235, 355, 424, 532.

ERRATA.

Strona	Wiersz	wydrukowano	Powino być
3	16 od góry	Schiga	Shiga
4	6 od dołu	Matzuschita	Matzushita
19	13 od góry	vorte	votre
46	17 „	3 miesięczny kurs	3 miesięczne kursy
58	9 od dołu	Guerin'a	Guérin'a
67	3 od góry	otczytu	odczytu
„	„ „	1928 r.	1929 r.
„	12 „	zalecania	zalecenia
69	7 od dołu	po słowach „właśnie wzrasta“	dodać należy (Jasiński)
75	23 „	„ „ „wieku dziecęcego“	„ „ (Jasiński)
76	17 od góry	potwierdziły	potwierdzili
77	1 „	szczepionej	szczepione
79	8 „	a	lecz
81	1 od dołu	Stałość	Stałość
82	19 od góry	umieralność	umieralności
„	3 od dołu	własnosi	własności
84	23 od góry	Flirnfeld	Hirszfeld
87	13 „	instytucje	instrukcje
88	4 od dołu	Calmete'a	Calmette'a
99	9 od góry	târd	tard
„	19 „	sujèt	sujet
101	10 „	étiudiés	étudié
„	21 „	sujèt	sujet
„	18 od dołu	sujèt	sujet
110	5 od góry	Albé'go	Abbé'go
120	9—10 „	et la allergie	et l'allergie
„	11 „	de tuberculine	de la tuberculine
„	18 od dołu	CHRISTINA	KRYSTYNA
174	12 „	nato	na to
„	„ „	zimnokristych	zimnokrwistych
200	9 od góry	sociéte de Medecine	société de Médecine
201	22 „	voulut	voulût
211	4 „	beningae	benignae
214	19—20 „	tę metodę	tą metodą
216	15 „	defekcjä	defekacja
217	10 „	rezmieszczenia	rozmieszczenia
236	6—7 „	Ja-hren	Jah-ren
241	5 od dołu	przynajmniej	albo przynajmniej
243	15 „	odegrywa	odgrywa
309	10 od góry	Dawisa	Davisa

347	15	od dołu	sujèt	sujet
„	19	„	systemè	système
348	9	„	l'opêra	l'opéra
352	3	od góry	Czebrowski	Cebrowski
356	20	„	ainsi	aussi
367	21	„	Wreszeie	Wreszcie
390	5	od dołu	wykpiwał	uzyskiwał
392	4	„	karmiono	karmionego
394	14	„	ale z powodu	z powodu
396	20	od góry	rozbieżność co do	rozbieżność poglądów co do
412	15	od dołu	bariumsulfat	Bariumsulfat
421	11	„	M. Curie-Składkowska	M. Curie-Skłodowska
II	1	„	Puussep	Puusepp
VIII	1	„	dziecko niezywe	dziecko nie żywe

Sprostowanie

w Komunikacie Wil.-Nowogr. Izby Lek. w zeszycie 5 na str. 427.

W wierszu 14 od góry powinno być 195 zamiast 105.
„ 15 „ „ „ Ben. Kowarski — 194.
„ 16 „ „ „ Wikt. Maleszewski — 194.

(Z Zakładu Bakterjologji Uniwersytetu Wileńskiego. Kierownik prof. d-r *T. Gryglewicz*).

ADAM ŁAPIŃSKI.

O sposobach wykrywania indolu w hodowlach bakteryj.

Do wykrywania indolu w hodowlach bakteryjnych są stosowane liczne sposoby. Jednak wartość ich nie jest jednakowa. Wynik próby zależy przedewszystkiem od podłoża.

Wiadomo, że niektóre bakterje hydrolizują białko, uwalniają tryptofan i z tryptofanu wytwarzają indol. Nie nadają się też podłoża bezbiałkowe, lub podłoża, zawierające takie białka, które w swej strukturze chemicznej nie posiadają tryptofanu. Zastosowanie podłoża nawet bezbiałkowego, lecz zawierającego tryptofan wolny, daje wyniki najlepsze i najpewniejsze. Widać to z prób porównawczych, w których stosowałem:

1. Wodę peptonową (1% peptonu bez KNO_2).
2. Buljon mięsny (1% peptonu).
3. T. zw. buljon tryptofanowy.

Buljon tryptofanowy przygotowywałem w następujący sposób: w 500 cm^3 wody rozpuszczałem 5,0 peptonu i 2,5 NaCl, alkalizowałem 10%-ym roztworem sody krystalicznej do oddziaływania wyraźnie zasadowego na lakmus, dodawałem 0,2 pankreatyny, znajdującej się w handlu w postaci proszku, oraz 25 cm^3 chloroformu i mieszaninę wstawiałem do termostatu 37°C na jedną dobę. Po stwierdzeniu typtofanu za pomocą wody bromowej (woda nasycona bromem; czerwone zabarwienie po dodaniu kilku kropel), podłoże przesączałem przez bibułę, rozlewałem do probówek i wyjaławiałem w autoklawie. Dwie próbki peptonu Mercka nie nadawały się do przygotowania podłoża, gdyż odczyn na tryptofan dał wynik ujemny. Pepton też Mercka wcale nie nadaje sią do wykrywania indolu, jak to widać z niżej podanej tabl. I. Używałem buljonu tryptofanowego, przygotowanego wyłącznie na peptonie Witte.

Wymienione 3 podłoża zasiałem 5 szczepami *Bact. coli*, z których I w wodzie peptonowej i w buljonie z peptonem zawsze dawał wyraźny odczyn indolowy, a cztery pozostałe należały do bardzo słabych wytwarzaczy indolu.

Tab. I.

	Woda peptonowa z peptonem		Buljon z peptonem		Buljon tryptofanowy
	Mercka	Witte	Mercka	Witte	
I B. Coli (h) . . .	—	+	—	+	+
II „ „ (m. 20) .	—	ślad	—	ślad	+
III „ „ (m. 42 p.)	—	—	—	—	+
IV „ „ (m. 42 d.)	—	—	—	—	+
V „ „ (m 6) .	—	—	—	—	+

Z tabelki wynika, że najlepszem podłożem jest buljon tryptofanowy. Do wykrywania indolu stosowałem tu odczynnik Ehrlicha, który jest uważany za jeden z najbardziej czułych. Do 10 cm^3 hodowli dodawałem 5 cm^3 odczynnika:

para—Dimethylaminobenzaldehyd . . .	4,0
Alcohol. aethyl. 96°	380,0
Ac. hydrochlor. concentr.	80,0

i po zmieszaniu — 5 cm^3 nasyconego roztworu nadsiarczanu potasu ($K_2S_2O_8$). Wynik dodatni zaznaczał się występowaniem zabarwienia czerwonego.

Prócz odczynnika Ehrlicha są jeszcze w użyciu odczynniki Salkowskiego (1 cm^3 0,02%-go roztworu KNO_2 + 1 cm^3 25%-go roztworu H_2SO_4 — zabarwienie czerwone) i Morelli'ego (paseczek bibuły, zmoczony w nasyconym na gorąco wodnym roztworze kwasu szczawiowego i zawieszony na korku w probówce nad hodowlą—zabarwienie czerwone). W ubiegłym roku *Kovács* [1]) zmodyfikował sposób Ehrlicha i używa następującego odczynnika:

para—Dimethylaminobenzahldehyd .	5,0
Alcohol amylicus	15,0
Ac. hydrochlor. concentr	25,0

Autor nalewa 25—30 kropel tego odczynnika na podłoże i przechyla kilkakrotnie probówkę, unikając przytem gwałowniejszego skłócania. Próba dodatnia zaznacza się po paru minutach występowaniem zabarwienia wiśniowo-czerwonego w warstwie alkoholu amylowego, zbierającego się u góry.

---

[1]) N. Kovacs. Eine vereinfachte Methode zum Nachweis der Indolbildung durch Bakterien. Zeitschrift für Immunitätsforchung. B. 55 p. 311. 1928.

W celu porównania wartości czterech podanych tu odczynników, zasiałem probówki z buljonem tryptofanowym 53 szczepami, wytwarzającemi indol, i badałem hodowle 24-godzinne. Użyłem do tego następujących bakteryj: 2 szczepy *Bact. Proteus*, 4 szczepy *V. cholerae asiaticae*, 2 szczepy *Bact. paradysentericum Hiss-Russela*, 1 szczep *Bact. paradysentericum Flexnera* i 44 szczepy *Bact. coli*.

Odczynniki Ehrlicha i Kovács'a dały we wszystkich hodowlach wyniki jednakowe, dodatnie i bardzo wyraźne.

Odczynnik Salkowskiego wykazał w dwóch hodowlach zaledwie ślady indolu (Bact. coli: szczepy m. 6 i m. 20—ob. tab. I) i w dwóch hodowlach dał wynik ujemny (Bact. coli: szczepy m. 42 p. i m. 42 d. — ob. tab. I).

Odczynnik Morelli'ego dał wynik ujemny w trzech hodowlach (Bact. coli: szczepy m. 6, m. 42 d. i m. 42 p.—ob. tab. I).

Dla kontroli użyłem 36 szczepów niewytwarzających indolu, a mianowicie: *Bact. coli anindolicum*, *Bact. lactis aërogenes*, *Bact. faecale alcaligenes*, *Bact. dysenteriae Schiga Kruse*, 8 szczepów *Bact. typhi abdominalis*, 4 szczepy *Bact. paratyphi A*, 4 szczepy *Bact. paratyphi B*, *Bact. typhi murium*, *Bact pyocyaneum*, *Bact rhinoscleromatis*, 2 szczepy *Pneumococcus*, *Streptococcus*, 3 szczepy *Staphylococcus*, 2 szczepy *Sarcina lutea*, *Bac. mesentericus*, *Bac. subtilis*. *Bac. anthracis* 2 szczepy *Bact diphtheriae*.

Odczynniki Ehrlicha, Kovásca i Salkowskiego dały wszędzie wynik ujemny, natomiast odczynnik Morelli'ego wywoływał słabe zaróżowienie w pięciu hodowlach (Bact. typhioabdominalis, Bact. paratyphi A — 2 szczepy i Bact. paratyphi B — 2 szczepy).

Z wykonanych prób widać, że odczynnik Morelli'ego daje niekiedy wyniki błędne. Odczynnik zaś Salkowskiego jest znacznie mniej czuły od odczynników Ehrlicha i Kovácsa i czasami nie wykrywa indolu nawet w warunkach jaknajlepszych (buljon tryptofanowy) u szczepów, wytwarzających go mało.

W przyrządzaniu odczynnika Kovácsa trafiłem na pewne trudności, bo z 5 próbek alkoholu amylowego tylko 2 po dodaniu do roztworu p.—dimethylaminobenzaldehydu w kwasie solnym nie dawały samoistnie czerwonego zabarwienia. Nawarstwienie odczynnika na powierzchni hodowli w ilości koło 1 cm^3 wystarcza, aby barwa wystąpiła w czasie od kilkunastu sekund do kilku minut. Przygotowywanie wyciągu przez nachylanie probówki nie powiększało wyrazistości zabarwienia, i wyciągi nigdy nie dawały mi wyniku dodatniego tam, gdzie za pomocą li tylko nawarstwiania nie można było wykryć indolu.

Z moich doświadczeń wynika, że odczynnik Kovácsa nie jest czulszy od odczynnika Ehrlicha, ale wcale też mu nie ustępuje.

Wskazują jeszcze na to następujące moje próby, wykonane z temi samemi szczepami Bact-coli, co w tab. I:

Tab. II.

	Woda peptonowa z peptonem Witte					
	Odczynnik Kovácsa			Odczynnik Ehrlicha		
	po 1 dobie	po 2 dniach	po 3 dniach	po 1 dobie	po 2 dniach	po 3 dniach
B. Coli (h.) . . .	+	+	+	+	+	+
„ „ (m. 20) . .	ślad	+	+	ślad	+	+
„ „ (m. 42 p.) .	—	—	—	—	—	—
„ „ (m. 42 d.) .	—	—	—	—	—	—
„ „ (m. 6.) . .	—	ślad	+	—	ślad	+

Tab. III.

	Buljon z peptonem Witte					
	Odczynnik Kovácsa			Odczynnik Ehrlicha		
	po 1 dobie	po 2 dniach	po 3 dniach	po 1 dobie	po 2 dniach	po 3 dniach
B. Coli (h.) . . .	+	+	+	+	+	+
„ „ (m. 2 d.) .	ślad	+	+	ślad	+	+
„ „ (m. 42 p.) .	—	ślad	+	—	ślad	+
„ „ (m. 42 d.) .	—	—	ślad	—	—	ślad
„ „ (m. 6.) . .	—	ślad	+	—	ślad	+

Lehr [1]) porównywał sposób Kovácsa ze sposobem Zipfęla i wysnuł wniosek, że sposób Kovácsa nie zawsze daje wyniki pewne i wyraźne nawet w podłożu tryptafanowym, jeżeli chodzi o szczepy słabo wytwarzające indol.

W moich próbach porównywałem sposób Kovácsa ze sposobem Ehrlicha, i z prób tych widać, że oba te sposoby jednakowo są dokładne, a ponadto sposób Kovacsa jest dogodniejszy i prostszy w wykonaniu.

W końcu nadmienię, że w tabelkach, umieszczonych w podręczniku technicznym A. Calmette'a, L. Nègre'a i A. Boquet'a (Manuel technique de microbiologie et sérologie 1925), a zapożyczonych z książki Teisi Matzuschita (Bakteriologische Diagnostik—Fischer Jena 1902), podano na str. 112, jakoby laseczki błonicy miały wytwarzać indol. Moje zaś próby zgodnie z Kovácsem dały wynik ujemny (ob. wyżej).

[1]) E. Lehr. Zur Brauchbarkeit des Indolnachweises nach Kovács. Centralblatt für Bakteriologie Bd. 108 p. 209. 1928.

Z kliniki pedjatrycznej U. S. B.
Dyrektor Prof. Dr. *W. Jasiński.*

Dr. P. LIDZKA.

W sprawie etjologji rumienia guzowatego u dzieci.

(Według odczytu, wygłoszonego na posiedzeniu T-wa Pedjatrycznego w Wilnie 20-go lutego 1928).

Rumień guzowaty należy do jednostek chorobowych o etjologji spornej.

Teorje, dotyczące tej sprawy, można naogół podzielić na 3 grupy:

do I-ej należą teorje, według których rumień guzowaty powstaje na tle reumatycznem,

do II-ej grupy możemy zaliczyć te, które uważają rumień guzowaty za chorobę zakaźną „sui generis",

do III-ej grupy wejdą wreszcie te teorje, które uznają ścisły związek pomiędzy rumieniem guzowatym a gruźlicą. —

Rozpatrzymy bliżej motywy zwolenników każdej z tych grup.

Poglądy, które uważają rumień guzowaty za chorobę reumatyczną, są najdawniejsze.

Zwolennicy tych poglądów, przeważnie dermatolodzy, uważają że w rumieniu guzowatym, podobnie jak w innych sprawach gośćcowych, występują bóle w stawach i gorączka, a często poprzedza go zapalenie gardła.

Przeciwko tym poglądom występują: Koch, Kundratitz i inni.

Koch podkreśla, że bóle w rumieniu guzowatym nie lokalizują się w stawach, jak w gośćcu, lecz występują w miejscu wykwitów, ponieważ zaś wykwity sięgają aż do okostnej, więc bóle są następstwem stanu zapalnego okostnej; w gośćcu zaś bóle bywają spowodowane zapaleniem samych stawów.

Nie zauważono również nigdy w rumieniu guzowatym wysięku w stawach—przeciwnie stawy są zawsze wolne.

Poza tem polyarthritis acuta występuje równomiernie w ciągu całego roku, a rumień guzowaty przeważnie na zimę i wiosnę, podobnie jak gruźlica.

Co do wieku: „erythema nodosum" jest przeważnie chorobą wieku dziecięcego, „polyarthritis rheumatica" chorobą starszego wieku.

Kundratitz obserwował rumień guzowaty w 81 przypadkach i w żadnym z nich nie widział związku między rumieniem guzowatym a reumatyzmem:

Nie było obrzęku stawów, ani powikłań ze strony serca; ani razu nie wystąpiła pląsawica.

Przejdziemy do poglądów drugiej grupy, do której zaliczyliśmy teorje, uznające rumień guzowaty za chorobę zakaźną sui generis.

Wyrazicielami tych poglądów są Wallgren, Comby, Briand i Kleinschmidt. Badacze ci zaznaczają, że rumień występuje często nagminnie, że ma stały okres wylęgania, typową krzywą ciepłoty i nie daje nawrotów.

Zwolennicy tej teorji zauważyli jednak, że najczęściej zapadają na rumień dzieci gruźlicze.

Comby podaje, że rumień guzowaty występuje po różnych chorobach zakaźnych. Ze 170 zebranych przez niego przypadków rumienia guzowatego 12 wystąpiło po zapaleniu gardła, 9 po grypie, 9 po odrze, inne po nieżycie oskrzeli, po durze brzusznym, płonicy i ospówce. U 42-ch z wymienionych wyżej dzieci wykonano odczyn tuberkulinowy, który u 35-u wypadł dodatnio.

Comby podkreśla, że w jednym przypadku przed wystąpieniem choroby odczyn tuberkulinowy był ujemny, po wystąpieniu—dodatni.

Kleinschmidt również uważa rumień guzowaty za swoistą chorobę zakaźną, na którą najczęściej jednak zapadają dzieci gruźlicze.

Rumień, według Kleinschmidta, gra przytem rolę czynnika wywołującego—„agent provocateur": gruźlica nieczynna przechodzi wraz z wystąpieniem rumienia w okres czynny (podobnie jak po odrze lub kokluszu).

W piśmiennictwie polskiem została ostatnio ogłoszona praca Strzelbickiego o 86-u przypadkach rumienia guzowatego. Większość tych przypadków przypada na początek zimy i początek lata. Co do etjologji autor nie stawia żadnych wniosków; aczkolwiek w dwuch przypadkach, gdzie jednocześnie w rodzinie zachorowało dwoje dzieci, autor odniósł ***wrażenie***, że rumień guzowaty przedstawia samoistną swoistą infekcję.

W 2-ch innych przypadkach jednocześnie z rumieniem guzowatym wystąpiło „erythema exsudativum multiforme".

Do bardzo ciekawych należą poglądy Wallgrena. Autor ten w pracach swoich z r. 1922—1924 uważał rumień guzowaty za odrębną chorobę zakaźną, na którą jednak zapadają przeważnie dzieci gruźlicze.

W 1922 r. Wallgren miał możność zaobserwować wystąpienie nagminne rumienia guzowatego w 2-ch rodzinach: w jednej rodzinie w ciągu tygodnia zachorowało 4 dzieci; w drugiej 3 dzieci w ciągu jednego dnia.

W 1926 r. Wallgren obserwował znowu epidemję rumienia guzowatego w rodzinie: w ciągu jednego tygodnia zagorączkowało 5 dzieci—u 4-ch wystąpił po kilku dniach rumień guzowaty.

Na tej zasadzie autor, jak i inni, był zdania, że rumień guzowaty jest to ostra choroba zakaźna o dosyć krótkim okresie wylęgania.

Nie uważał go za objaw gruźliczy, gdyż gruźlica nie występuje jednocześnie u kilku członków rodziny.

Pewien związek z gruźlicą nasuwał się jednak już wówczas, gdyż w każdej z tych rodzin istniało źródło zakażenia: w jednej ojciec, w drugiej zaś matka byli chorzy na gruźlicę.

W 1927 r. Wallgren na podstawie dalszych badań ogłosił prace, w których uznaje poprzednie swe poglądy na etiologję rumienia guzowatego za błędne, natomiast uważa rumień guzowaty za przejaw gruźlicy.

Uzasadnienie tej zmiany poglądów Wallgrena podamy niżej.

Teorje, uznające ścisły związek między rumieniem guzowatym a gruźlicą, należą do III-ej grupy według naszego podziału. Z temi poglądami spotykamy się dosyć wcześnie. Już w 1872 r. Uffelman i Oehme wypowiedzieli się za tem, że istnieje ścisły związek między rumieniem guzowatym a gruźlicą.

Następnie Pollak w 1912 r. na podstawie 48-u przypadków rumienia guzowatego stwierdził, że choroba ta występuje wyłącznie u dzieci gruźliczych—przyczem wykazał u tych dzieci b. wybitną wrażliwość na tuberkulinę.

Pollak podkreśla jednak, że w okresie wystąpienia erythema nodosum brakuje objawów czynnej gruźlicy w innych narządach.

Zwolennikiem związku rumienia guzowatego z gruźlicą jest również Hamburger, który uważa wykwity rumienia za tuberkulidy; chorobę według Hamburgera, najczęściej wywołują zarazki gruźlicze, rzadko inne.

Największy materjał w sprawie związku rumienia guzowatego z gruźlicą zgromadził Ernberg: na 100 przypadków rumienia guzowatego odczyn tuberkulinowy wypadł we wszystkich dodatnio.

Autor widzi w rumieniu guzowatym wczesny objaw gruźlicy, lecz nie uważa wykwitów rumienia za tuberkulidy, jak to czyni Hamburger, gdyż zarazków gruźliczych w wykwitach nie znaleziono. Ernberg uważa rumień za odczyn ustroju na jad gruźliczy: jest to jak gdyby wewnętrzny odczyn tuberkulinowy („autogene Tuberkulinreaktion"), przyczem same wykwity stanowią odczyn miejscowy, zmiany w płucach odczyn ogniskowy, a gorączka i objawy ogólne stanowią odczyn ogólny. Przez analogję z odczynami biologicznemi i chorobą surowiczą, Ernberg uważa rumień guzowaty za zespół odczynów anafilaktycznych na jad gruźliczy.

Kundratitz również na 81 przypadków rumienia guzowatego w 77 stwierdził dodatni odczyn Pirquet'a, u 4-ch zaś, w których odczyn ten był ujemny, próba śródskórna (Mantoux) w rozcieńczeniu 1:1000 dała wynik dodatni.

Wallgren z 240 przypadków rumienia guzowatego tylko w 4-ch stwierdził ujemny odczyn tuberkulinowy i sądzi, że te dzieci znajdowały się w fazie ujemnej (według Kocha), gdyż u trojga z nich po pewnym czasie wystąpił również dodatni odczyn tuberkulinowy.

Do 1927 r. Wallgrenn, jak wyżej nadmieniono, uważał rumień guzowaty za osobną chorobę zakaźną i odrzucał jej związek z gruźlicą, sądząc, że rumień występuje zbyt rzadko w porównaniu z częstością gruźlicy.

Ale w ostatnich pracach Wallgren twierdzi, że „erythema nodosum" jest przejawem zakażenia gruźliczego, i to jednym z wczesnych, występującym już w końcu okresu wylęgania gruźlicy.

Do tych wniosków autor doszedł na podstawie obserwacji szkolnej epidemji rumienia guzowatego.

W jednej z klas tej szkoły były 34 dziewczynki w wieku 10—11 lat.

W styczniu 1926 r. wstąpiła tam dziewczynka, która dużo kaszlała. W 2 miesiące po jej wstąpieniu chorobowość w klasie znacznie się zwiększyła (gdy w innych klasach została bez zmian).

W ciągu 2-ch miesięcy zachorowało 18 dzieci, z nich 12 na rumień guzowaty, 6 zaś miało gorączkę która trwała od $1^1/_2$ do 6 tygodni, nie dając innych objawów.

Nowoprzyjęta dziewczynka, którą podejrzewano, jako sprawczynię zaka-

żenia, została zbadana. Stwierdzono u niej rozległe zmiany gruźlicze w płucach i liczne prątki w plwocinie.

Wtedy zbadano wszystkie dzieci tej klasy.

Próba tuberkulinowa wypadła u wszystkich (w 100%) dodatnio, podczas, gdy przeciętnie w tym wieku odsetek dodatnich odczynów tuberkulinowych bywa znacznie mniejszy.

Prześwietlanie (Roentgen) wykazało u 13 dziewczynek zmiany w gruczołach, a u tych 6-u, które gorączkowały, lecz nie zapadły na „erythema nodosum", stwierdzono zmiany gruźlicze we wnękach.

Ponieważ gorączka u nich wystąpiła prawie w tym samym czasie, co i rumień guzowaty u 12-ga dzieci, można przypuszczać, że zakażenie nastąpiło u wszystkich tych dzieci jednocześnie i z jednego źródła, a mianowicie w ciągu 1—2 miesięcy po przyjściu do klasy chorej dziewczynki.

Gdy jednak u części dzieci wystąpiło „erythema nodosum", u pozostałych była tylko gorączka i zmiany gruźlicze wnęki.

Podobna gorączka bywa często u niemowląt przy pierwszem zakażeniu gruźlicą („Invasionsfieber"); analogiczne przypadki opisali też inni autorowie.

Przytoczymy jeszcze jeden opis: matka z trojgiem zdrowych dzieci jechała koleją; w tym samym przedziale siedział naprzeciwko osobnik gruźliczy. Po 5-ciu tygodniach starsze dzieci zachorowały z gorączką (Invasionsfieber) i po kilku tygodniach stwierdzono u nich zmiany wnęk. W tydzień później zagorączkowała młodsza dziewczynka, a po kilku dniach wystąpił u niej rumień guzowaty.

Podobne znaczenie według Hamburger'a ma też pryszczykowe zapalenie spojówki.

Hamburger obserwował na własnych dzieciach początkowy okres zakażenia gruźlicą; w ciągu 2-ch dni u trojga jego dzieci, dotychczas niezakażonych stwierdzono pryszczyki na spojówkach (phlyktaenae). Źródłem zakażenia była służąca, chora na gruźlicę. Jak widać, znaczna część autorów w ostatnich czasach zapatruje się na rumień guzowaty, jako na przejaw gruźlicy.

Rumień jest uważany przytem za objaw wczesny, który występuje w końcu okresu wylęgania, z chwilą, gdy zaczyna się właśnie ustalać wrażliwość ustroju na tuberkulinę. Jest to jakgdyby pierwszy objaw allergji tuberkulinowej.

Według tych poglądów wykwity rumienia można uważać za wysypkę gruźliczą, podobnie jak różyczkę w kile, lub wysypkę w odrze.

Lecz w tym wypadku (gruźlica) wysypka nie jest objawem stałym, występując nie u wszystkich chorych, lecz wymagając szczególnego usposobienia, które często bywa rodzinne.

Jak widać, etjologja rumienia nastręczać może poważne trudności. Stwierdza to kilka przypadków rumienia guzowatego, obserwowanych w Klinice chorób dziecięcych U. S. B.

11/X 1927 r. została przyjęta do Kliniki dziewczynka w wieku 3-ch lat ze skargami na brak łaknienia, bladość, kaszel, podniesienie ciepłoty do 37,4, bóle przy oddawaniu moczu.

Przy badaniu stwierdzono liczne drobne gruczoły chłonne; przesunięcie prawej granicy serca do l. środkowej, szmer skurczowy, najlepiej słyszalny u podstawy serca. W płucach żadnych zmian nie wykryto.

Badanie moczu wykazało ciałka ropne w skupieniach od 5 — 20 (pyelocystitis). Badanie krwi:

Hb.—49% (Sahli). C. cz—4.5200.000; C. b.—8.400.

Wzór według Schilling'a:

Eos	Bas	Myel.	Mł.	Pał	Segm	Limf	Mono	Türck	Norm.
0,5	1	0	5,5	0,5	40,5	48,5	2,0	0,5	1,0

Rentgenoskopja stwierdziła powiększenie poprzecznego wymiaru serca (prawa granica na 1 palec poza mostkiem; lewa na l. sutkowej lewej).

W płucach, w szczególności we wnękach, prześwietlanie żadnych zmian nie wykryło.

Odczyn Pirquet'a wykonany w dniu przyjęcia (11/X) wypadł ujemnie; powtórny 21 i 24 oraz odczyn śródskórny Mantoux (25/X) również wypadły ujemnie.

4/XII 1927 r. t. j. na 55 dzień pobytu w klinice, u dziecka wystąpiły pojedyńcze wykwity rumienia guzowatego; ciepłota podniosła się do 38°. Wykwity rozszerzyły się wciągu następnych dni, dając obraz najzupełniej typowy.

6/XII (w 2 dni po wystąpieniu pierwszych wykwitów) odczyn Pirquet'a wypadł dodatnio i b. wybitnie: zaczerwienienie o średnicy 2 cm. z naciekiem i pęcherzykami. Ze względu na to, że w rumieniu guzowatym należy podejrzewać zwiększenie limfopędnych własności skóry, czem objaśnić można między innemi też wybitny odczyn Pirquet'a, staraliśmy się sprawdzić te własności w naszym przypadku, używając w tym celu doskórnych zastrzykiwań morfiny (w/g Groera - Hechta'a): 9/XII zastrzyknięto doskórnie 0,1 morfiny w rozcieńczeniu 1:10.000 (10^4). Powstał bąbel średnicy—10 mm. 10/XII powtórne zastrzyknięcie morfiny w rozcieńczeniu 1:1000 (10^3)—bąbel o średnicy 28 mm. Wskaźnik limfopędny skóry 28×3 (t. j. wymiary bąbla pomnożone przez wskaźnik potęgi rozcieńczenia morfiny (10^3)=84—zwiększony; normalnie u takich dzieci 50—60.

Badanie krwi 14/XII po wystąpieniu wykwitów rumienia guzowatego dało wyniki następujące: Hg.—58%; C. cz—5.230.000; C.B.—6.200.

Eos	Bas	Myel.	Mł.	Pał	Segm	Limf	Mono	Türck
1	0	0	1,5	2,5	25,5	66	3	0,5

(zwiększona ilość limfocytów)

Po zniknięciu wykwitów powtórny odczyn Pirquet'a wypadł również dodatnio z naciekiem do 2-ch cm. średnicy.

W październiku 1928 r., t.j., po upływie 9 mies. dziewczynkę powtórnie zbadano i stwierdzono: przesunięcie prawej granicy serca na 1/2 palca wprawo od l. mostkowej pr.; lewa granica na l. sutkowej l.; szmer skurczowy słyszalny najwyraźniej u podstawy serca.

W płucach zmian nie stwierdzono. Objaw de la Camp'a+4.

Zdjęcie rentgenowskie wykazało liczne smugi okołooskrzelowe, wychodzące z wnęki prawej i ognisko zwapniałe wielkości fasoli w tejże wnęce; granica lewa serca w l. sutkowej lewej; granica prawa na 1 1/2 palca wprawo od l. mostkowej pr.

Odczyn Pirquet'a wypadł dodatnio z naciekiem i zaczerwienieniem do 3 1/2 cm. średnicy.

Niewątpliwie w tym przypadku mieliśmy do czynienia ze świeżem zakażeniem gruźliczem.

Oprócz tego przypadku, w klinice dziecięcej U. S. B. obserwowano jeszcze 6 przypadków rumienia guzowatego.

Przytoczymy krótsze wyciągi z historyj chorób:

2) **Henryk J., lat 13;** Nr. ks. oddz. 347 przyjęty 7/I.1925.

Przechodził krztusiec w 7-m roku życia, odrę — w 9-m, zapalenie płuc przechodził podobno trzykrotnie.

We wrześniu r. b. wystąpiła gorączka, która trwała 3 dni (rozpoznano grypę). W ciągu następnych 2-ch tygodni skarżył się na duszność i ból głowy (bez gorączki).

Po tygodniu wystąpiły duże gruczoły na szyi i pod szczękami. Po naświetlaniach w ciągu 1 1/2 miesiąca gruczoły ustąpiły, natomiast chłopiec zaczął kaszlać, gorączkować, skarżył się na ból w klatce piersiowej.

Od 27-ge grudnia wystąpiły bolesne guzy (typowe dla rumienia guzowatego) na podudziach, kolanach i pojedyńcze guzki na przedramionach.

Stan obecny: t-ra 37,2; Pirquet dodatni.

Na skórze lewego przedramienia i blisko łokcia po jednym bolesnym na dotyk guzku, wielkości grochu. Na obydwu kolanach i przedniej powierzchni podudzi dość liczne sinawe plamy lekko bolesne.

Gruczoły chłonne znacznie powiększone na szyi i pod szczękami; większe—miękkie; drobne, liczne -twarde; pod pachami i w pachwinach również powiększone gruczoły chłonne.

Granice serca nie przesunięte; tony: nad koniuszkiem — 1-szy ton nieczysty; w 2-m międzyżebrzu dobitny (kłapiący); nad t. płucną rozdwojony.

Objawy gruczołowe: D'Espine: nad 2 i na 5 i 6, de la Camp + 3 i 4.

Płuca: przytłumienie pod prawym obojczykiem i pod prawym grzebieniem łopatki.

Osłuchowo: nieco szorstki wydech nad prawym szczytem.

Rentgenoskopja stwierdziła powiększenie gruczołów wnękowych.

Plamy znikały stopniowo, natomiast stan podgorączkowy utrzymywał się.

Epicrisis: Rumień guzowaty u chłopca 13-letniego; jednocześnie stwierdzono powiększenie gruczołów wnękowych, w których należy przypuszczać proces czynny ze względu na przewlekły stan podgorączkowy.

3) **Elżbieta S. lat 12.** Przyjęta do kliniki 16/III 1925.

Ojciec zmarł na zapalenie płuc; matka zdrowa. Przechodziła błonicę—w 9-m miesiącu życia, odrę — w 2 roku, zapalenie płuc — w 4-m roku, krztusiec — w 9-m roku, płonicę— w 11-m roku.

Obecna choroba zaczęła się przed 2-ma tygodniami bólami głowy, gorączką, bólami w nogach.

13/III wystąpiły wykwity rumienia guzowatego. Stan obecny: t-ra 38,0. Pirquet (+).

Budowa wątła; klatka piersiowa długa, płaska. Skóra b. blada. Na skórze przedniej powierzchni goleni i ud, oraz na tylnych powierzchniach przedramion i ramion, liczne wykwity w postaci plam ciemnoczerwonych, wzniesionych ponad powierzchnię skóry.

Gruczoły chłonne szyjne, nadobojczykowe, podobojczykowe, pachowe i pachwinowe powiększone. Ze strony narządów wewnętrznych zmian brak.

De la Camp + 4.

Szybkość opadania krwinek (objaw Biernackiego)—1 g. 50 min.

Guzki na kończynach stopniowo znikały.

26/III wypisana do domu.

Epicrisis: Chora przybyła z objawami rumienia guzowatego. Swoista budowa (klatka piersiowa długa, płaska), dodatni odczyn Pirquet'a, krótki czas opadania krwinek pozwala podejrzewać tu gruźlicze tło sprawy.

4) **Ryszard G., lat 4;** N ks. oddz. 1182.

Przyjęty do kliniki 18/III 1927 r. ze skargami na gorączkę, bóle głowy i brzucha, trwające od 7-u dni. Stan obecny: t-ra 37,8. Pirquet (+).

Na skórze przedniej powierzchni obu podudzi i na lewem przedramieniu typowe guzki rumienia guzowatego, gruczoły chłonne szyjne, nadobojczykowe, pachowe i pachwinowe wielkości grochu. De la Camp + 3.

W obu płucach rozsiane furczenia.

Wątroba i śledziona niemacalne, guzki rumienia guzowatego stopniowo znikały.

Rozpoznano: Rumień guzowaty. Bronchadenopathia tbc. Bronchitis diffusa.

5) **Emilja W. lat 10.** N ks. oddz. 846.

Przyjęta 9/V 1826.

Matka zmarła na dur brzuszny; ojciec zdrowy.

Dziecko przechodziło odrę w 4-m roku życia, zapalenie wyrostka robaczkowego — w 7-m roku. Od 3 lat powtarza się okresowo moczenie nocne.

Obecna choroba zaczęła się nagle 5/V dreszczami i gorączką do 40^0. Jednocześnie wystąpiły wykwity na kończynach.

Stan obecny: t-ra 37,5; Pirquet (+).

Na wyprostnej powierzchni goleni, dolnej części ud, oraz na wyprostnej powierzchni przedramion i na dłoniach plamy wyniosłe czerwono-sinawe, wielkości orzecha do jaja kurzego, bolesne przy dotyku. Na wyprostnej powierzchni ramion, ud i na pośladkach plamy mniejsze i nie wyniosłe.

Gruczoły chłonne (mikropolyadenia) niezbyt liczne, drobne.

Serce bez zmian.

Płuca: nad prawym szczytem wydech wydłużony.

Rentgenoskopja wykazała powiększenie gruczołów wnękowych.

W moczu ciałka ropne pojedyńcze i w skupieniach do 20—30-tu.

W ciągu dni następnych plamy wystąpiły na nosie i na brodzie.

Odczyn Mantoux (1 : 1000), zrobiony do guza na goleni lewej, wybitnie dodatni. Mantoux (1 : 10.000), robiony do guza i do normalnej skóry—wybitnie dodatni. Wysypka znikała stopniowo. 28/V wypisana do domu.

Résumé: Erythema nodosum i Bronchadenopathia tbc.

6) **Ber Z., lat 5;** N ks. oddz. 1702.

Przyjęty do kliniki 1/VI 1928 r.

Rodzice zdrowi.

Przechodził odrę w 3-m roku życia, płonicę w 2-m roku, ospę wietrzną—w 3-m roku.

Chory od 3-ch tygodni; wystąpiła gorączka do 39^0; wykwity guzowate o zabarwieniu czerwono-sinawem.

Stan obecny: t-ra 37,1; Pirquet (+); (robiony przed chorobą dwukrotnie był ujemny). Na skórze kończyn dolnych i górnych liczne wykwity guzowate o średnicy od 1/2 do 5 cm. Na twarzy i na policzkach również drobne wykwity o zabarwieniu sinawem.

Gruczoły podszczękowe, szyjne, pachowe i pachwinowe nieco powiększone, liczne.

Serce: górna granica na dolnym brzegu 3-go żebra; prawa na 1/2 cm. wprawo od l. mostkowej i lewa granica na l. sutk. lewej.

Osłuchowo: 1-y ton nieczysty; 2-gi ton zaakcentowany na art. pulmonalis.

Płuca: ztyłu na przestrzeni całego prawego płuca oddech nieco zaostrzony. Pojedyńcze nieliczne furczenia. De la Camp + 6.

Śledziona niemacalna; wątroba wyczuwa się na 1/2 p. z pod łuku żebrowego.

Epicrisis; Przypadek Erythema nodosum. Endocarditis? Adenopathia tracheobronchialis.

6) **Irena I., lat 14;** N ks. oddz. 620.

Przyjęta do kliniki 18/X 1925 r.

Przechodziła krztusiec w 3-m roku życia, odrę — w 7-m roku, dur wysypkowy — w 10-m roku.

Przed tygodniem wystąpiły bóle w kończynach dolnych, a następnie typowe wykwity rumienia guzowatego.

Stan obecny: na wyprostnej powierzchni ud i podudzi guzy wielkości złotówki, niebolesne, na kończynach górnych plam podobnych brak.

Gruczoły chłonne, podszczękowe nieznacznie powiększone.

Powiększenie nieznaczne płatów bocznych tarczycy; obwód szyi — 32 1/2 cm.

Ze strony narządów wewnętrznych zmian nie stwierdzono. Objawy gruczołowe D'Espine, de la Camp + 2.

Pirquet wybitnie dodatni (++) 12 mm. × 12 mm.

Jak widać z powyższego we wszystkich 6-u przypadkach mieliśmy zakażenie gruźlicze ustroju.

Ponieważ te dzieci nie były badane przed wystąpieniem rumienia guzowatego — nie wiemy, kiedy nastąpiło zakażenie gruźlicze. Tylko w jednym z tych przypadków udało się nam stwierdzić, że przed wystąpieniem rumienia guzowatego nie było zakażenia gruźliczego ustroju (2-krotny Pirquet ujemny).

Przypadki, obserwowane w klinice dziecięcej U. S. B. przemawiałyby za związkiem rumienia guzowatego z gruźlicą. Szczególną wagę pod tym względem posiada przypadek rumienia, który wystąpił podczas pobytu w klinice (przyp. I.), powodując jednocześnie zmianę ujemnych dotychczas odczynów tuberkulinowych na dodatnie.

Zdajemy sobie jednak sprawę, że nie można wyciągać daleko idących wniosków z kilku (7-u) przypadków.

Nadomiar w 2-ch z tych przypadków nie można było całkowicie wykluczyć związku rumienia guzowatego z grupą schorzeń gośćcowych (istniejące jednocześnie wady serca).

Ostatnie słowo w sprawie etjologji rumienia guzowatego nie zostało jeszcze wypowiedziane.

Pismiennictwo.

1) Koch, H. Zur Ätiologie des Erythema nodosum. Monatschrift f. Kinderheilkunde Bd. 31. H. 3/4 S. 239. 1926.

2) Koch, H. Zur Ätiologie des Erythema nodosum. Zeitschrift f. Kinderheilkunde Bd. 40. H. 5. S. 584–589. 1925.

3) Koch H. Zeitschrift f. Kinderheilkunde Bd. 39. 1925.

4. Kundratitz, Karl. Zur Frage der Ätiologie des Erythema nodosum. Jahrb f. Kinderheilk Bd. 113, 3. Folge: Bd. 63. H. 3/4 S. 155—184. 1926.

5. Wallgren, Arwid: Eine Schul-Endemie von Erythema nodosum Jahrbuch für Kinderheilk. Bd. 117,3 Folge: Bd. 67, H. 5/6, S. 313—328. 1927.

6) F. Hamburger, im Handbuch f. Kinderheilkunde Pfaundler-Schlossman III wydanie.

7) Hecht: Haut als Testobjekt.

8) Feer, E. Zur Ätiologie des Erythema nodosum Refes. Zentralbl. f. Kinderh. Bd. XX. 1927.

9) Weber F. Parkes: Eine weitere Bemerkung. über Erythema nodosum Refer. Zentralbl. f. Kinderh. Bd. XIX. 1926.

10) Wallgren, Arwid: Beiträge zur Frage des Erythema nodosum. Refer. Zentralbl. I. Kinderh. Bd. XIX. 1926.

11) Koch, H. Erythema nodosum. Klinik und Ätiologie. Refer. Zentralbl. f. Kinderh. Bd. XIX. 1926.

12) Comby, Jules. L'érythème noueux chez les enfants. Refer. Zentralbl. für Kinderh Bd. 1925.

13) Prokoptschuk, A. Erythema nodosum und Tuberkulose. Refer. Zentralbl. für Hautkrankh. Bd. 20. 1926.

14) Oldenburg, über die Frage: Knotenerythem und Tuberkulose. Refer. Zentralbl. für Hautkrankh. Bd. 20. 1926.

15) Wolff. Erythema nodosum. im Handbuch der. Hautkrankh. von F. Mracek.

16) A. Jarisch. Erythema nodosum. Die Hautkrankheiten.

S. TRZEBIŃSKI — WILNO.

Z PAMIĘTNIKA FRANKA.

CHAPITRE II.

Des Mémoires de Jean-Pierre et Joseph Frank redigés par ce dernier (Manuscrit de la Société de Medecine de Wilno).

Naissance et enfance de Jean-Pierre Frank.

Jean-Pierre Frank naquit à Rotalben le 19 mars 1745. Son père, élevé, comme nous l'avons vu, au milieu des armées, et parvenu seulement à force de travail à quelque aisance, avait toujours conservé une sorte de rudesse dans son caractère d'ailleurs bienveillant. Ses accès de colère faisaient trembler sa famille. Jean-Pierre agé de neuf mois, se mit un jour à crier. Sa mère crut d'abord pouvoir l'appaiser, en lui donnant le sein; n'ayant pas réussi, Nicolas ordonna d'emporter l'enfant. Cet ordre plusieurs fois réitéré n'ayant pas été exécuté, il saisit le nourrisson et le jeta hors de la porte. Cet horrible emportement fut aussitôt suivi de répentir; mais le mal était fait, et le petit gagna des convulsions qui durèrent plusieurs semaines. Il en guérit, mais il en conserva toute sa vie un enfoncement très considérable au crâne, dans la région de l'os pariétal gauche.

Assis à l'age de quatre ans devant la maison paternelle, s'amusant à bâtir avec du sable, une vingtaine de polissons qui jouaient dens la rue, tombèrent sur le petit garçon, probablement sans l'avoir aperçu. Sa mère accourut, dissipa la troupe en poussantd des hauts cris, et délivra son enfant étendu par terre

presque écrasé et suffoqué. Il en conserva une espèce d'asthme périodique qui ne le quitta qu'à l'age de dixhuit ans.

Comme son père faisait le commerce de sel, le petit contracta l'habitude d'en avaler tous les jours une si grande portion, qu'il en résulta une pénible dysurie. À peine en fut il délivré qu'une tumeur se developpa au cou (à la glande thyroide) et passa en suppuration. Un chirurgien militaire de Pirmasens, consulté, douta fort de la guérison, et déclara dans sa sagesse qu'un nerf était déchiré. La mère du malade ne se découragea pas et fit venir le barbier du village, en lui ordonnant, sous sa propre responsabilité d'ouvrir l'abcès avec le bistouri. Cette opération sauva le malade déjà prêt à suffoquer.

Toutes ces maladies ainsi que l'extrême sensibilité de Jean Pierre, avaient empêché son père à l'employer à ses travaux de campagne. L'ayant pris plusieurs fois avec lui dans ses voyages, il finit par se convaincre qu'il n'était pas fait pour embrasser l'état paternel. Il dit à cette occasion: „ce garçon est trop court pour la voiture et trop long pour le chariot". Sa femme qui était la douceur personnifiée, profita de cette déclaration pour inculquer à son mari les ménagements nécessaires à la conservatiom d'un enfant aussi délicat, ne cachant pas son intention de l'élever pour l'état ecclésiastique, proposition qui fut très mal accueillie. Il ne s'opposa cependant pas à ce que le petit fût envoyé à l'école du village. Le maître fut si satisfait de ses progrès qu'il lui fit espérer de pouvoir un jour lire la Bible. Malgré cette flatteuse prédiction, il eut souvent de partager des corrections assez rudes avec ses condisciples. Ceux-ci allant pieds nus, il se plaignit un jour amèrement à sa mère de ce qu'elle l'obligeait à porter des souliers.

À peu près à cette époque il fut convaincu de vol. Au goût du sel avait sucédé celui du sucre qui se trouvait également dans la boutique paternelle. Il en emplissait ses poches pour aller le croquer avec un de ses camarades en choisissant le cimetière pour y être plus tranquille. Un passant s'en étant aperçu, en informa la mère qui lui fit donner la verge, ce qui produisit un excellent effet. Ce seul cas excepté il fut conduit avec douceur et intelligence. Sa mère saisissait toutes les occasions pour lui inculquer de bons principes. Un pauvre vieillard lui ayant demandé l'aumône, et n'en ayant reçu qu'un sol, tandis que le petit en avait douze dans sa poche, sa mère l'accabla de reproches. Jean-Pierre lui ayant demandé, comment elle pouvait prendre à son service les enfants de de ces mêmes paysans qui avaient calomnié son mari, elle répondit avec sévérité: „quoi, ne sont ils pas déjà assez punis de devoir nous servir"?

A l'âge de sept ans Jean-Pierre fut mis en pension chez Jean Frank, un de ses frères déjà marié, demeurant à Eusserthal, près de Landau, où il reçut pendant deux ans une instruction conforme à son âge. De retour à la maison paternelle, il manifesta le désir de s'instruire davantage, et pria sa mère sans savoir au fond ce qu'il disait, de le laisser étudier. Cette proposition fut d'abord rejetée par son père, mais la mère guidée par le désir d'en faire un prêtre, fit tant qu'elle obtint enfin la permission d'envoyer Jean-Pierre à l'école

latine des Piaristes à Rastadt, dans le pays de Bade. Il y séjourna deux ans, y apprit peu, mais il se défit de la rudesse de ses manières et conserva ses moeurs. La parcimonie avec laquelle il fut élevé, contribua le plus à cette pureté. On ne lui avait assigné pour ses menus palaisirs, qu'un gros par semaine, qu'il devait aller chercher à un jour fixe chez une amie de sa mère, la femme du général Dreger. Souvent il se trouva endetté par l'achat des fruits, et quelques fois même jusqu'à quatre gros. C'est alors qu'il évitait de passer devant la boutique aux fruits jusqu'à qu'il eût acquité sa dette, ce qui n'arriva jamais sans en rougir.

Les Piaristes de Rastad avaient coûtume de faire jouer à leurs élèves des pièces de théâtre. Jean-Pierre, âgé de dix ans, ayant une voix douce et sonore et un extérieur agréable, fut déstiné à jouer les rôles de femmes et à chanter de grands airs. Son chant plut tellement à Mme la margrave de Baden-Baden, née princesse de Bavière et fille de l'empereur Charles VII, qui honorait ce spectacle de sa présence, qu'elle proposa d'envoyer le petit en Italie, pour y subir une opération, qui aurait conservé au chanteur une voix de femme et ôté au rédacteur de ces mémoirs les moyens de les écrire. Heureusement le général Dreger détourna la princesse de ce projet, en lui faisant observer, que le petit chanteur comme fils d'un bourgeois aisé, n'avait pas besoin d'acheter si cher sa fortune.

Une fièvre quarte rebelle, survenu à Jean-Pierre, obligea ses parents à le reprendre. Beaucoup de préjugés s'opposaient encore alors à l'usage du quinquina, et les autres remèdes n'ayant pas réussi, on ordonna au malade de saisir une écrévisse vivante, de s'approcher d'une rivière et d'y jeter l'animal par dessus les épaules. Il obéit malgré lui, et interrogé à son retour, comment les choses s'étaient passées, il répondit d'un ton moqueur „que l'écrévisse en avait ri aux éclats“ Aussi porta-t-il la peine de son incrédulité, en gardant bien longtemps la fièvre ce qui causa une interruption dan ses études. Rétabli enfin il fut anvoyé à Boucquenem en Lorraine, à l'école des Jésuites.

CHAPITRE III.

Études de Jean-Pierre Frank.

Les Jésuites avaient pour principe de commencer l'éducation littéraire de leurs élèves en exerçant surtout la mémoire. Cette précieuse qualité était éminente chez Jean-Pierre relativement aux choses, mais elle était médiocre quant aux mots. Il avait, en outre une aversion pour apprendre par coeur. C'était malheureusement ce que prétendaient les Jésuites. La leçon la mieux apprise ne comptait pour rien, si elle n'était pas récitée mot par mot. Jean-Pierre presque toujours en défaut sous ce rapport, parvint rarement à l'honneur de la première classe. Bien au contraire, il éprouva très souvent des mortifications qui loin de corriger le mal, produisirent plutôt un effet opposé. Il fut condamné une fois à passer pendant trois jours tout le temps de l'école à genoux. N'ayant su conserver aussi longtemps l'équilibre dans cette position,

ses camarades se moquèrent de sa maladresse et le firent rire. Le Jésuites outré de cette conduite, déclara que Frank était indigne de composer et de présenter le pensum relatif aux langues latine et grecque.

Cette déclaration lui fit aussi perdre l'équilibre moral, et il ne travailla plus, pendant les trois jours de pénitence. Vers le soir du troisieme, le Jésuite ordonna que les pensums arriérés lui fussent présentés le lendemain. Quoique cela parût impossibie, Frank y réussit cependant, en travaillant toute la nuit. Le Jésuite très satisfait, lui dit: „Vois tu, mon garçon, de quoi tu serais capable".

Les vacances de Pâques arrivèrent, et notre écolier en voulut profiter pour faire visite à ses parents. Il n'avait oublié qu'une seule chose, c'était de calculer auparavant ses moyens pécuniaires qui consistaient en trois gros d'épargne. Le temps fut si mauvais qu'il lui fallut trois jours pour faire douze lieux, durant lesquels le voyageur s'égara dans une forêt. Déjà épuisé de fatigue, il se livrait au désespoir, lorsqu'il aperçut une ferme.

On lui accorda la permission d'y coucher sur la paille en compagnie de plusieurs paysans, et de Juifs. Vers minuit une soif ardente le tourmentait; en se levant pour descendre dans la cour, où était un puits, la figure d'un homme noir qui tenait un bras appuyé sur la hanche, s'offrit à son immagination. Il en fut saisi de frayeur. Néanmoins la force de la soif l'emporta. Il s'élança hors du lit, passa devant le spectre qui à sa grande consolation, n'était qu'une cruche à anse, remplie d'eau, qui éclairée d'un côté par la lune, faisait de l'autre une ombre prolongée.

Jean-Pierre ayant un goût décidé pour la musique, commençait à apprendre à jouer d'un instrument à vent. Son instituteur (Jésuite) en ayant été informé et craignant pour sa poitrine, le lui défendit et l'engagea à y substituer un instrument à cordes.

Les Jésuites avaient sévèrement défendu à leurs élèves d'assister aux marionettes que de temps en temps l'on faisait jouer le soir sur la place publique, et à la vérité les polissonneries et les obscénités qu'on y entendait, ne convenaient pas à des enfants. Le petit Frank, ne pouvant pas résister à la tentation d'un spectacle, si nouveau pour lui, se flatta d'y rester inaperçu, en empruntant l'habit d'un garçon chaudronnier, et en se barbouillant la figure. Les Jésuites qui rodaient autour des spectateurs pour s'assurer si leur défence était exécutée, le découvrirent bientôt malgré son déguisement. Pour expier sa faute il dut rester à genoux pendant la leçon.

Aprés avoir passé trois ans à Bouquenem, Jean-Pierre fut envoyé à Baden, dans le Margraviat du même nom pour y étudier la rhéthorique. Ses professeurs reconnurent bintôt en lui des dispositions particulières pour cette science, ainsi que pour la poésie. L'année scolaire finie, il se rendit en 1761 en France, afin d'y faire un cours de philosophie. Il passa une année à Metz et une autre à Pont-à-Mousson, où un Jésuite, très célèbre astronome, le père Barlet, enseignait la physique. Le cabinet destiné à ses leçons était parfaitement arrangé. Enfin tout concourut pour inspirer au jeune homme un goût décidé pour cette

science. Il obtint le dégré de docteur en philosophie le 25 Juillet 1763, sous le rectorat du père Jean-Baptiste-Simon Clévy. Ll est dit dans le diplôme que les élèves jugés dignes du doctorat à l'université de Pont à Mousson, jouiraient de tous les privilèges de ceux des très célèbres universités de Bologne et de Paris. La prédilection pour les sciences physiques détermina Frank à se vouer à l'étude de la médecine. Cette détermination affligea beaucoup sa pieuse mère, dont le dessein de lui faire embrasser l'état ecclésiastique échouait par là. Son père en fut aussi très mécontent et lui déclara d'avance qu'il ne sera pas en état de le maintenir dans sa nouvelle carrière. Jean-Pierre fut en désespoir de causer du chagrin à ses parents, mais une force irrésistible l'entrainait vers le but qu'il s'était proposé.

L'amour y avait sa part. Ayant été recommandé à Mr Pierron, marchand à Pont-à-Mousson, et Mr Pierron ayant une fille de l'âge de Jean-Pierre, aussi belle que bien élevée, ces deux jeunes gens s'aimèrent réciproquement, sans cependant oser se le dire. Ce ne fut qu'au moment du congé, et en fondant en larmes, qu'ils prirent courage et s'avouèrent un amour, qui paraissait sans espoir.

Le frère de Jean-Pierre, dont nous avons déjà parlé, outré de ce que leurs parents se refusaient à lui faire étudier la médecine, s'offrit à y pourvoir avec son chétif patrimoine. Cet exemple fit effet sur leur mère qui s'y prêta aussi de son côté, autant que ses moyens le lui permettaient. On choisit l'Université de Heidelberg. L'amour de la science et le désir de se rendre bientôt digne de l'objet aimé firent que Jean-Pierre se mit à l'étude avec une ardeur difficile à décrire. Il commença par fréquenter les leçons des professeurs Gattenhof et Schoenmetzel. Le premier fut un des élèves les plus distingués du grand Haller et prenait pour texte de ses leçons les institutions de Boerhave. Le second avait fait ses études sous Winslow, Levret, et Sauvages et enseignait avec beaucoup de clarté l'anatomie, la chirurgie et les accouchements.

Vers la fin de l'année scolaire Frank s'immagina tout d'un coup de n'avoir rien appris. Il confia même à Gattenhof son dessein de renoncer à la carrière médicale. „Je ne conçois rien à cela" répondit le professeur. „Vous avez toutes les dispositions réquises et vous vous êtes fort appliqué. Si avec cela vous n'avez rien appris, je deverais croire que la faute est du côté de vos maîtres. Mais voyons auparavant. Venez demain chez moi, et je vous examinerai". Cet examen eut lieu, et Gattenhof en fut très satisfait. Frank ne le fut pas; car n'ayant devant les yeux que le but de la science, celui de guérir les maladies, il ne comprenait pas quel rapport pouvait avoir ce but avec toutes ces notions de théorie. Il continua néanmoins ses études. Le souvenir qu'il conserva de ses perplexités, fit qu'en rédigeant ensuite des plans d'études médicales, il eut toujours soin de faire enseigner les branches théoriques de manière qu les élèves ne pussent jamais perdre de vue leur but principal.

L'année suivante Jean-Pierre eut le bonheur d'être reçu dans la maison de Gattenhof, et de jouir du commerce familier de cet excellent professeur. Il l'accompagnait dans les excursions botaniques, et fréquenta aussi les

382810

leçons de matière médicale. On s'occupait alors fort peu de chimie à Heidelberg.

Le célèbre Overcamp, archiatre et conseiller privé de l'Électeur-Palatin, y expliquait les aphorismes de Boerhave, dont il fut l'élève. Obligé de s'absenter fréquemment de l'Université pour se rendre à la cour de Mannheim, ses leçons étaient souvent interrompues. Elles perdaient dailleurs infiniment par l'habitude qu'avait ce professeur de tousser et de cracher au milieu des périodes. Jean-Pierre se plaignant un jour de ces entraves à ses camarades, un indiscret le rapporta à Overcamp qui en fut très piqué.

Il y avait à Heidelberg un professeur extraordinaire de physiologie, le docteur Harrer. Quoique élève de la même université, ses leçons se trouvaient continuellement en opposition avec celles des autres professeurs. Ayant été auparavant répétiteur de philosophie, il excellait particulièrement dans l'art de disputer par syllogismes. Un parent éloigné de Jean-Pierre qui était en faveur à la cour de Mannheim, lui insinua de fréquenter les leçons de Harrer, fort éstimé de l'Électeur dont il devint en effet le médecin. Il prétendit que ce serait le meilleur moyen d'obtenir bientôt un emploi dans le Palatinat. Jean-Pierre ne manqua pas de suivre ce conseil. Harrer soupçonna bientôt que son nouvel élève n'adaptait pas ses principes. Il l'excita même à se déclarer publiquement, ce qui arriva et prouva que le soupçon du professeur était fondé. Harrer pour le convaincre de son tort, eut tout de suite recours à ses syllogismes. Mais l'élève sorti naguère de l'école des Jésuites, et sachant mieux manier cette arme, confondit son adversaire, qui eut secours aux injures: ce qui détermina le vainqueur à ne plus fréquenter ses leçons. Il se fit par là deux ennemis: Harrer et le parent qui l'avait adressé à ce professeur.

L'an 1765 Frank se rendit à Strassbourg pour y fréquenter les leçons de Spielmann, de Pfefinger et de Lobstein. Les leçons de pathologie de Spielmann, d'après Gaub ne firent sur lui aucune impression, sachant que le professeur ne voyait point de malades. Lobstein enseignait les institutions de chirurgie d'une manière très savante, mais soporifique. En revanche ses leçons d'anatomie étaient parfaites. Jean-Pierre s'appliquait beaucoup à l'anatomie. Il gagna tellement la confiance de ses condisciples qu'ils le prièrent de répéter avec eux les leçons de physiologie, ce qu'il fit gratuitement, mais en confirmant le proverbe „docendo discimus". Le célèbre Fried n'étant plus professeur des accouchements, Jean-Pierre s'adressa à l'accoucheur Weigen qui lui fournit ample occasion de s'exercer dans cet art, dont il avait appris la théorie à Heidelberg. Le Riche, médecin en chef de l'armée française, était trop agé pour continuer l'enseignement de la chirurgie opératoire, mais son fils le remplaça dignement. Jean-Pierre désirait surtout acquérir des connaissances pratiques. Il eut à cet effet le choix de deux hôpitaux, l'un civil, l'autre militaire. L'Hôpital civil avait sa section catholique et sa section protestante, chacune avec son propre médecin. Voulant savoir lequel des deux était le plus habile, on s'accorda á donner la préference au docteur Boehm, le médecin protestant, dont il suivit par conséquent la pratique, sans cependant négliger l'Hôpital militaire. Malheureusement le médecin de ce dernier établissement faisait ses visites avec une

telle rapidité, trouvant suffisant de dire en passant devant chaque lit: „Saignée médecine évacuante", que Frank n'y put rien apprendre.

Strasbourg présentait toutes les séductions imaginables pour un jeune homme. L'amour seul en préserva Jean-Pierre, mais il lui fit entreprendre encore un voyage à Pont-à-Mousson. Sa bien aimée Catherine fut enchantée de la tournure qu'avait pris son amant depuis leur dernière séparation. Ainsi lui donna-t-elle sa parole qu'en dépit de toutes les difficultès, elle n'appartiendrait jamais à d'autre qu'à lui.

Tout fier de cette promesse il retourna à Heidelberg pour subir les examens du doctorat. S'étant présenté à Overcamp, alors doyen de la faculté, il en fut reçu très froidement. „Vous êtes encore bien jeune, lui dit il, pour devenir docteur". Malheureusement, oui, fit la reponse, mais serais-je pour cela indigne de vorte bienveillance et de votre estime.

On avait à Heidelberg l'usage de faire précéder l'examen d'une espèce de répétition qu'on appelait „tentamen". Ce tentamen durait ordinairement trois heures, et il était bien plus rigoureux que l'examen proprement dit.

Overcamp ne ménagea pas à cette occasion le candidat qui eut le bonheur de le satisfaire. Á peine une heure s'était écoulée, qu'il lui enjoignit de se retirer. Le bédeau le voyant sortir avant le temps accoutumé, pâlit et lui dit: „Ah Monsieur Frank, qui aurait cru cela de vous? Quel malheur". Mais déjà la sonnette l'appelait, pour lui donner l'ordre de faire rentrer le candidat. Le doyen déclara au nom de la faculté: „que celle-ci entièrement satisfaite de ses réponses, le dispensait d'un tentamen ultérieur". L'examen se passa également bien, et Jean-Pierre attribua ce triomphe à l'amour, qui en aiguillonant sa diligence, et en élevant son âme, lui avait fait faire des progrès si étonnants Même la dissertation inaugurale (de educatione infantum physica) avait été préparée durant son séjour à Strasbourg. Elle fut soumise au jugement de Gattenhof, qui en loua le fond, mais qui en blâma sous plusieurs rapports l'élaboration. Ce professeur promit de la refaire et écrivit à cette occasion une très belle dissertation sous le titre „de curis infantum" que Jean-Pierre défendit le 26 Aoùu 1766, en présence d'un auditoire très nombreux. La dissertation en question a été publiée sous le nom de son véritable auteur dans: J. P. Frank „Delectus opusculorum medicorum"-Vol XII-Ticini 1793; malgré cela, elle lui fut toujours attribuée par les traducteurs allemands et français.

Avant de quitter Heidelberg Overcamp fit appeler le nouveau docteur, et lui dit: „Vous avez d'excellentes dispositions et une application sans bornes. Ces qualités vous donnent le droit d'aspirer à la célébrité. Songez donc dès aprésent à chosir un sujet au quel vous travaillerez pendant vos heures de loisir: d'ici à trois jours j'attends votre décision. „Jean-Pierre s'y réfusa, prétextant sa jeunesse et l'insuffisance de ses connaissances. Mais Overcamp ne voulut point entendre d'excuses. En proie à de continuelles perpléxités, il lui déclara enfin qu'il avait passé en revue toutes les branches des sciences médicales, sans y trouver d'autres lacunes, qu'il se pût croire en état de remplir, que celle d'un code de lois pour la santé publique. „Existe il déjà quelque

chose de pareil?".—„Nous avons bien", répliqua Overcamp quelques règlements sanitaires particuliers, mais nous manquons d'un ensemble systématique, tel que vous le proposez. Votre idée est heureuse". Mais comment bâptiserons nous l'enfant?" — „L'objet dont il s'agit est médical sans doute, et comme l'éxecution des lois dépend en grande partie de la police, ne pourrait-on pas l'appeler police médicale?". „A merveille", répondit Overcamp. C'est ainsi que fut posée la pierre fondamentale d'un édifice qui „aere perennius" rendit immortel le nom de Jean-Pierre Frank.

Dr. Ludwik Czarkowski †

Wilno w latach 1867—1875 (ze wspomnień osobistych *).

Wilno ujrzałem poraz pierwszy w połowie sierpnia 1867 r. będąc wówczas 12-to letnim chłopcem.

Dotąd bardzo mgliste miałem o tem mieście pojęcie. Opierało się ono na dwu chromolitografjach (bodaj Wilczyńskiego), które wisiały u nas w bawialni. Jedna wyobrażała wnętrze kaplicy Ś-go Kazimierza, druga — Ostrą Bramę. W r. 1865 oddał mnie ojciec do gimnazjum realnego w Białymstoku. Odbyłem tam pierwszą klasę, przeszedłem do drugiej. Aliści podczas wakacyj zaczął mnie napastować jęczmień to na jednem oku, to na drugiem. Na wsi nie było to tak częste ani bardzo dokuczliwe. Ale gdy znów stawiłem się do szkoły z 3-y tygodniowem opóźnieniem (z powodu grasującej w Białymstoku cholery), jęczmiona nie ustawały, powieki obrzękły. Niewiele pomagała maść, dana mi poczciwie przez Czechowicza, nauczyciela kaligrafji, jedynego już polaka w gimnazjum. Więc gdy na Święta Bożego Narodzenia 1866 roku przyjechałem (naturalnie, że końmi 12 mil) do domu i wziął mnie w kurację D-r Juljan Bieniecki, dorpatczyk, wzięty bardzo lekarz w odległym o 10 wiorst Ciechanowcu — do Białegostoku już nie wróciłem.

Całe pierwsze półrocze 1867 r. zeszło mi na zapoznawaniu się z różnemi manipulacjami, jakie ówczesna medycyna stosowała w podobnych wypadkach. Maściom, kroplom, pijawkom—(a jakże: po dwie na każdą skroń i po dwie za każde ucho — parokrotnie), trunkom wiedeńskim, solom glauberskim, wodzie

---

*) **Od redakcji.** Ś. p. Dr. Ludwik Czarkowski, członek honorowy Wil. Tow. Lek. którego wspomnienia z czasów uniwersyteckich, wydane niedawno przez prof. A. Wrzoska w „Arch. Hist. i Filoz. Med.", dzięki żywości i barwności opowiadania, ogólnie się podobały, pozostawił jeszcze też wspomnienia z lat, spędzonych w szkole średniej, zredagowane ostatecznie 1928 r. jak można sądzić z notatki autora. Cechują je te same zalety, a że przytem dotyczą one epoki popowstaniowej (1867 — 1875) w Wilnie, a więc okresu, z którego mniej może, niż z wcześniejszych, posiadamy pamiętnikarskich, drukiem ogłoszonych, dokumentów, redakcja chętnie korzysta z oddania do jej rozporządzenia rękopisu przez Szanowną Małżonkę autora, rozpoczynając druk jego już w numerze bieżącym. Drobne zmiany oryginalnego tekstu, dotyczą tylko poszczególnych wyrazów.

Wittekind zdawało się nie będzie końca. Stanęło wreszcie na lapisowaniu (co dokonywał od czasu do czasu sam p. doktór) i przypiekaniu kawałkiem siarczanu miedzi, co znów codziennie czynił con amore felczer żyd Łozowski, przyczem powiekę odwijał przy pomocy drutu od robienia pończoch, niekoniecznie czystemi, ale za to wonnemi palcami, nos mój wyczuwał trochę cebuli, trochę octu, trochę tytoniu. Dla takiej kuracji naturalnie, że ojciec umieścił mnie w Ciechanowcu, w ciemnym pokoju u ciotek, przyrodnich sióstr mojej matki, zmarłej 1-go listopada 1864 roku. Przebyłem tam od 10-go stycznia do końca kwietnia, odwiedzany raz na tydzień przez ojca. Przykrzyło się coprawda w ciemnicy, czasem któraś z ciotek coś przeczytała stosownego, czasem pośpiewała. Aż wpadły na pomysł nauczenia mnie roboty szydełkowej, to nie poszło, więc na prątkach łatwiej to pojąłem i wkrótce na pół pociemku robiłem szalik włóczkowy. Pozatem sprawił mi ojciec prawdziwą harmonję, nauczyłem się od ciotek paru melodji i te wygrywałem. Pod koniec kwietnia słoneczko jęło przygrzewać, gęsi, których spore stadko ciotki trzymały, słodkie oczy robiły do gąsiorów, od poblizkiego za fosą parku przy zameczku, wówczas jeszcze Szczuków, zalatywały wonie rozkwitających kaczeńców, zwanych na Podlasiu kaczochami i innego kwiecia oraz pąków drzewnych — to i oczy moje o tyle wydobrzały, że doktór Bieniecki zgodził się, aby mię ojciec zabrał do domu z warunkiem, żeby felczer Łozowski co 2-gi dzień manipulował nad mojemi powiekami, ja zaś miałem być dostawiony na oględziny doktorskie do Ciechanowa raz na tydzień. Może dla rozrywki, a może ze względu na pożytek oczny polecił mi picie owych wód i zarządził „apertury“ — jako środek odciągający „humory“ od głowy, a więc i od oczu, które jak wiadomo, mieszczą się w głowie. Ponieważ nietylko szeroka światła publiczność, ale i lekarze nagabywani przeze mnie w tej sprawie nic o tak popularnym wówczas środku (narówni z zawłoką, moksami, upustem krwi, pijawkami i zapuszczaniem kołtuna i t. d.) nie wiedzą — paru tylko kolegów, liczących po lat 60 z okładem coś niecoś o nim słyszało — pozwolę tu sobie trochę obszerniej go opisać.

Aperturę u mnie wytwarzano w ten sposób: pośrodku obu ramion na zewnętrznej ich powierzchni postawiono wezykatorję mniej więcej 6 × 3 cm gdy już narwała, przecięto pęcherze, zdjęto naskórek i na obnażoną miazdrę skóry przyłożono odpowiedniej wielkości wycięty papierek „Albespeyra“. Było tego całe pudełko, papier 4 razy większy od wezykatorji, przypominał nieco z pierwszego wejrzenia papier woskowany — tylko był nieco grubszy. Miał tę własność, że przeszkadzał zagojeniu się „rany“ po pryszczydle. Owszem jątrzyła się ona, wydzielając płyn wodnisto-ropny. Papierek przykrywało się miękkiemi płóciennemi gałgankami w kilku warstwach. Utrzymywało się to za pomocą czegoś przypominającego siodełka na koniach dorożkarskich lub wierzch od zgrzebła. Przyrząd stanowiła, metalowa gęsta siatka, obramiona pasemkami niklowanemi, (?) do których przyczepiono po dwa paski z każdej strony, na kształt podwiązek. To się przytraczało i gotowe.

Poczynało się lato 1867 r. Ojczysko biedził się, co ze mną zrobić. Aż pewnego dnia zjawił się bliski sąsiad p. Antoni Pieczyski, wychowaniec Wileń-

skiego Uniwersytetu i odrazu postawił kwestję wyraźnie. „Wieź Pan, Panie Tomaszu, syna do Wilna na pensję sióstr Gejslerówien. Mój chłopak jest już tam od wakacyj 1866 r. (Pierwszą klasę odbył wraz ze mną w Białymstoku, tylko, że na innej stancji). Zakład przyzwoity, uczą dobrze, opieka prawdziwie rodzicielska, a przytem języki! Powiadam ci, po roku już będzie mówił po niemiecku, jak niemiec, po francusku, jak francuz". Przekonał ojca; zwłaszcza ostatni argument był nie do pogardzenia. Jeżeli jeszcze i dziś słyszeć się dają śród tak zwanych klas oświeconych głosy o konieczności znajomości języków obcych dla polskiego dziecka, to wtedy opinja ta była powszechną. Widywałem bony u 3 — 4 letnich dzieciaków. Polski to sam przez się przyjdzie od sług, od otoczenia, może wprost z powietrza, z ziemi, z wiatru, ale języki obce to przecie szczyt inteligencji, że nie powiem rozumu. Dziś dodają jeszcze angielszczyznę. Przed wojną tu w Wilnie nawet kilka starszych pań z „towarzystwa" ćwiczyło się gorliwie w tej najbrzydszej z mów. Poco im to było potrzebne, prócz zadowolenia próżności — pozostało dla mnie tajemnicą.

Los mój więc był zdecydowany. W piękny gorący dzień sierpniowy ruszyliśmy z ojcem do Czyżewa — odległego o cztery mile. Pierwszy to raz miałem jechać koleją. W Białymstoku oglądałem się tylko, ile że gospodarzem naszej stancji uczniowskiej był p. Richter, pakmajster kolejowy. Maszyniści byli niemcy lub francuzi, toż konduktorzy. Na stacji Łapy pociąg stał dłużej, coś koło pół godziny, tutaj zjawili się pogranicznі Królestwa z Cesarstwem celnicy, czy kto z pasażerów nie wiezie nieoclonej wódki lub tytoniu. Istniała bowiem wówczas jeszcze granica celna na te przedmioty z Królestwa, zaś na herbatę z Cesarstwa. W pociągu z wagonu do wagonu przejścia nie było, konduktorzy szli dla kontroli biletów po stopniach zewnętrznych do każdego wagonu z osobna. Przedziałów nie było. W naszym wagonie środkiem wpodłuż szła długa dwustronna ława-kanapa, takież stały pod ścianami. W pewnej chwili posłyszałem głośniejszą rozmowę śród sąsiadów. Ktoś wykrzykiwał: „tak ja się nazywam Siemaszko, byłem kiedyś bratem księdza, ale gdy ten łotr zaprzedał Unję schizmie znać go nie chcę. Niech go ziemia żywcem pochłonie, niech on z piekła nie wyjrzy" i t. d. i t. d., jedno przekleństwo od drugiego okropniejsze. Na mnie sprawiło to przykre wrażenie, w naszym domu bowiem nigdy się przekleństw nie słyszało. Czasem zrzadka któremuś z parobków wyrwało się: „ścierwo" lub „psia krew sobacza", ale zcicha, bo „pan" gdyby posłyszał, bardzoby się gniewał. Był to, jak mówił, rodzony brat „były brat" dogorywającego już wtedy zaprzańca archijereja Josifa Siemaszki. *) Do Wilna przybyliśmy pod wieczór. Dworzec był ten sam, co i dziś tylko bez przejść podziemnych, bez zagrodzenia niedostępnego, bez 20 groszy peronu, no i bez oświetlenia elektrycznego, które zastępował gaz i lampy naftowe. U przejścia z sali pakunkowej i kasowej na werandę — stał szereg panów w czapkach z galonami złocistemi, w długich liberyjnych surdutach i płaszczach. Darli się oni na cały głos, ale dostojnie i z namaszczeniem: „gostinnica Niszkowskiego,

*) Zmarł w Wilnie 5-go grudnia n. st. 1868 roku.

Hana, Poznanskago, gostinnica Ewropa". Ten ostatni odznaczał się największą powagą. Wybrał ojciec dygnitarza od hotelu Poznańskiego i wnet znaleźliśmy się w powozie tego hotelu, oczekując na wydostanie bagażu. Już się było ściemniło, więc niewiele mogłem dojrzeć na ulicach. Jedna tylko Ostra Brama, pod którą przejeżdżaliśmy — budziła moją ciekawość raz, że do miasta wjeżdżało się przez bramę, a poza tem widok na ulicy klęczących postaci, zdejmowanie nakryć głowy przed obrazem. Hotel mieścił się w dużej 2 piętrowej kamienicy u przejścia ulicy Niemieckiej w Wielką (dziś dom Cyryńskiego), miał na frontonie na wysokości pierwszego piętra biały posąg Temidy z zawiązanemi oczyma — zasiadał bowiem tu niegdyś Trybunał. Stanęliśmy na dole, ojciec bowiem jak prawdziwy wieśniak nie lubił schodów. Miał ten numer jeszcze i tę zaletę, że mieścił się obok pokoju kelnera, którego nie trzeba było daleko szukać. Płaciło się taniej, niż na piętrze, bo tylko 30 kopiejek za dobę, naturalnie bez posługi i bez światła. Swiece mieliśmy swoje z Newskiej fabryki w Petersburgu. Numerowy był to już człowiek leciwy, wdowiec, córkę oddawał do szkoły. Gdy miał wolną chwilę, to podawszy wieczorem samowar, gawędził z mym ojcem. Znużeni drogą wcześnieśmy się udali na spoczynek, chcąc nazajutrz zaraz pójść na przeznaczone dla mnie miejsce pobytu. O zaspaniu nie mogło być mowy: przed ósmą już ktoś kołatał do nas, był to faktor żyd, który ofiarowywał swoje usługi. Jeszcze nie zdążył wyjść, wtłoczył się inny znów z najświeższym drobnym towarem. Był to drobny kramarz, jakich widywaliśmy i na wsi. Pozbył go się ojciec z trudem niemałym i po 9-ej poszliśmy do przeznaczonej dla mnie szkoły. Blizko to było, bo tylko kawałeczek Wielką i zaułkiem Szlacheckim. Dom panien Gejslerówien (dziś pana Szyszmana — krawca) stał na początku zaułka Policyjnego (dziś ulica Końska). Opis szkoły i domu podaję niżej, tu tylko nadmieniam, że przyjęto mnie znów do klasy pierwszej (zwanej oddziałem drugim) straciłem więc dwa lata, nie chodząc do szkoły pół roku. Nie wyszło mi to jednak na złe. Najprzód nie potrzebowałem się zbyt oddawać naukom, czyli mogłem oszczędzać oczy, ponieważ największa część przedmiotów była mi już znaną z wyjątkiem łaciny, która tu przybyła; powtóre ambicja moja mogła być zadowolona, a także i rodzicielska, bo miałem same piątki, niektóre nawet z plusami, i w ten sposób zostałem prymusem narówni z Ludmiłem Michałowskim, który także miał same piątki. W Białymstoku nie sięgnąłem wyżej ponad 12-go ucznia. Potrzecie i dozór i opieka i stół nawet były tu lepsze, niż w Białymstoku. Jeden był tylko szkopuł to koszt: w Białymstoku płaciło się 96 rubli rocznie + 2 korce ziemniaków + pud słoniny, świece też kupowali uczniowie po kolei, a było nas 12. W Wilnie płaciło się gotówką 250 rubli rocznie w 2-ch ratach półrocznych z góry. Ale ojciec mniej sobie to ważył wobec innych dobrych warunków. W drugim oddziale, odpowiadającym pierwszej klasie gimnazjalnej, wykładali religję rzymską-katolicką: Ks. Narkiewicz, okazały, zażywny — naturalnie wykładał po rosyjsku, a właściwie zadawał z litografowanego katechizmu Steckiewicza. Religję grecko-katolicką Kurhanowicz dla kilku zaledwie swoich współwyznawców. Arytmetykę emerytowany nauczyciel,

stary, opasły — Chrulkiewicz. Geografję — nauczyciel gimnazjalny Huszcza, zastępował go nieraz p. Józef Cebrowski, mąż młodszej Gejslerówny Eleonory (ciocia Leosia). Rosyjski — Kozakiewicz (?) wygolony w peruce. Francuski — Mathieu, nauczyciel gimnaz., poczciwy, tłusty, niemłody już francuz. Niemiecki — Cyljakus v. Cyljaks poważny, szczupły, umiejący też po polsku. Ten używał Chrestomatji Szturcla. Raz kazał nam się nauczyć na pamięć wiersza z niej—autora nie pamiętam: „In Polen brummt ein wilder Bär, Ihr Bienen gebt mir ihren Honig her, Ich bin so gross und ihr so klein, Ihr sollt mir wahrhaftig nicht hinderlich sein". Dalej nie pomnę, ale koniec był ten, że małe pszczółki poczęły bzyczeć „bum, bum, bum" i kłuć niedźwiedzia tak skutecznie, że dał im spokój. Sens wiersza leżał jak na dłoni, uchwyciliśmy go też w lot i z zapałem deklamowaliśmy ów wiersz. Nic też dziwnego, że sporo z niego pamiętam do dziś dnia po latach 58-iu. Dziwniejsza, jak go przeoczyła cenzura, bo wypisy Szturcla były drukowane w Petersburgu. Dziwny też to był i ten niemiec Cyljakus (czy nie szwed z pochodzenia?). W roku 1867-mym „Rozmówki" francuskie prowadziła z nami w godzinach poobiednich pani Strzałkowska, ruchliwa jak żywe srebro, przysadzista, krępa, niska, czerwona na pełnej twarzy francuska, która poślubiła we Francji polaka na emigracji i po jakiejś amnestji przyjechała z nim do Wilna z dwiema córeczkami, które tu podrosłszy, po francusku prawie nie rozumiały. P. Strzałkowska mówiła po polsku, ale z okropnym akcentem, nazwisko mężowskie wymawiała: Szalkowski. Z rozmówek umiem: Ver n'a pas d'os, chat en a, rat en a, taupe aussi— szczególniej nas bawiły: Szatana, ratana, toposi.

Rozmówki niemieckie prowadziła niemka panna Huck — podtatusiała panna, tłusta, z głową skręconą na jeden bok, z głosem huzara.

Miasto

Gdym już znalazł punkt oparcia — zdam teraz sprawę, jak w owe czasy, to znaczy między rokiem 1867 a 1875 wyglądało Wilno zewnętrznie. Zastrzegam się, że nie piszę tu przewodnika po ówczesnem Wilnie, ani tembardziej dziejów tego miasta — podaję poprostu to, co uderzało mnie w ciągu pierwszego w niem pobytu. Niech zatem czytelnik nie wymaga i nie żąda ścisłości, opartej na dokumentach i t. p. Podaję to, co zachowało się w pamięci.

Dworzec jedynej kolei Warszawsko-Petersburskiej z odnogą od Landwarowa do Wierzbołowa i Ejtkun — od strony miasta pozostał, jakim był wtedy, a i wewnątrz nie uległ poważniejszym zmianom, taż sala bagażowa, też sale bufetowe 1, 2 i 3-ej klasy. Przybyło tylko kas do sprzedaży biletów. Zupełnie inaczej rzecz się ma od strony peronu. Wzrósł on ogromnie, co najmniej pięciokrotnie. Zamiast jakichś 10 pociągów przychodzi i odchodzi teraz chyba ze 60. (?) Dostęp na peron był wtedy tylko naziemny—łatwy i prosty—po dzwonku. Oświetlony dworzec był w środku gazem, nazewnątrz naftą lub olejem. Podróżny, wyszedłszy na „podjazd", wołał: „izwoszczik" i wnet zjawiał się dorożkarz żyd albo polak na „prolotce". Był to ekwipaż, raczej ekwipażyk na resorach, zaprzęgnięty w jednego konia modą moskiewską w hołoble i duhę. Sam

automedon istny „kuczer" w długim granatowym „armiaku" czarnym, sztywnym, o małych skrzydłach kapeluszu — w lecie, ogromnej watowanej lub futrzanej czapie — w zimie. Na nogach w chłodnej porze roku „walonki" — buty pilśniowe miękkie, które się kładło na zwykłe buty skórzane. Siedzenie i dla pasażera i dla woźnicy było maluchne, poduszka okryta skórą lub ceratą, o jakiejś budzie, fartuchu, nie było mowy. Jedna osoba szczupła mogła jechać znośnie — we dwie nie sposób nie objąwszy się w pasie, bowiem łatwo było wypaść z tych „drążek". Gdy zważymy, że bruk wileński jest taki sam dziś, co przed 60 laty — to jazda dorożką nie należała do przyjemnych; kto posiadał trochę pakunków uprzejmie wyniesionych przez tragarza „nosilszczyka", nieraz musiał brać pod nie drugą dorożkę. Tragarzy rosjan jeszcze wówczas nie było. Przeważali polacy i nieco żydów, jak na lekarstwo. Nawprost dworca po drugiej stronie obszernego placu, ani śladu teraźniejszych wielopiętrowych kamienic, ziało pustką, lub sadem i ogrodem. W pewnem miejscu istniał niewielki pagórek, może 2-u metrowej wysokości, usypany ręką ludzką o płaskim wierzchu, na którym pomieściłoby się ze 40 ludzi, ziemia tu była udeptana, zbocza okrywała trawa. Po drugiej stronie pagórka, zwróconej ku miastu, miałeś spory plac podłużny, przytykający do ogrodu owocowo-warzywnego. Dzielił je niewysoki ostrokół. Na tym to placu zacisznym używały wczasu wszelkiego kalibru „szumowiny" miejskie, ale wyłącznie rodzaju męskiego. W dzień ciepły, letni, zastałeś ich tu zawsze kilku. Jedni spali gdzieś w cieniu pod płotem, inni grali w „orła i reszkę". Ostatnia gra polegała na tem, że pewien osobnik ciskał do góry dużą miedzianą 5-cio kopiejkówkę. Szły zakłady i stawki — jak pieniądz spadnie, orłem do góry, czy napisem (reszką). Gra była hazardowna. Dokoła ciskającego wnet tworzyło się koło z kilku i kilkunastu osób. Nieraz powstawały swary, kłótnie, dochodziło i do bójek. Nieraz prowadził guwerner nas pensjonarzy na przechadzkę w to miejsce. Nadawało bo się bardzo na grę w piłkę np. w metę, o ile było wolne od zwykłych graczy. Razu pewnego jakoś w sierpniu r. 1868 znalazło się nas ze 12-u. Locus jednak częściowo był zajęty, „towarzystwo" grało w orła i reszkę. Zbliżył się do nas jeden z nich, młody drab dobrego wzrostu, okryty jakąś zrudziałą zielonkawą opończą i zadeklamował:

„Jeszcze Polska nie zginęła
Póki my żyjemy,
Jeszcze wódka nie skwaśniała,
Póki my pijemy."

Poczem „Prawda paniczowie?" i nie doczekawszy się od zestrachanych odpowiedzi — przyłączył się do swoich. Wnet wszczęło się tam jakieś szamotanie, zakotłowało się. Po chwili pojedyńcze osobniki jęły przeskakiwać przez płoty i ginęły w ogrodach. Pozostało wreszcie tylko dwóch: ów deklamator i dużo niższy, ale gruby, czarniawy zbój i ci w ciszy, sapiąc tylko okładali się rzetelnie kułakami. Aż deklamator porwał cegłę i z całej siły grzmotnął nią przeciwnika przez łeb. Ten zachwiał się, zalał krwią i upadł, straciwszy przytomność. Wtedy zwycięzca ulotnił się też. Na placu pozostał omdlały, czy może zabity i nas dwunastu. Cała scena nie trwała więcej nad kwadrans i odbyła się w przykładnej

ciszy. W ogólności ludzie ci nigdy nie podnosili głosu, zależało im widać, aby nie zdradzać swej obecności przed niepowołanymi np. przed policją. Nasza gromadka, ochłonąwszy z przerażenia, przyśpieszonym krokiem podążyła do domu przez ulicę „Aleksandrowską", Ostrobramską, Miljonową (Miljonnaja — dzisiejsza Hetmańska).

Czas wielki już i na mnie, abym czytelnika wprowadził do miasta. Idziemy z początku tąż samą ulicą „Aleksandrowską", a raczej wytkniętym i wysadzonym drzewkami szlakiem, nie obramionym żadnemi budynkami aż do skrzyżowania z ulicą Ostrobramską przy Żelaznym Moście. Tu skręcamy na lewo ku Ostrej Bramie. Zanim przez nią wkroczymy do samego środka miasta, do jego serca, winienem zaznaczyć, iż ówczesne Wilno było znacznie mniej rozległe. Zwierzyniec, Sołtaniszki — jako osiedla ludzkie nie istniały. Zwierzyniec był jeszcze zwierzyńcem t.j. lasem sosnowym, w którym żerowały nawpół oswojone sarny i daniele. W lecie r. 1878 grupka nas, już studentów, poszła tam do leśnika na zsiadłe mleko przez szeroką z poręczą kładkę mniej więcej tam, gdzie dziś wznosi się dość pompatycznie most zwierzyniecki — nie wiedzieć dlaczego zwany przez moskali do r. 1915 „Nikołajewskij". Poszliśmy do Zwierzyńca, ponieważ gromadce naszej zależało na tem, ażeby nie leźć ludziom, a więcej szpiclom w oczy — obraliśmy więc cichą, bezludną ustroń. Nie zależało nam znów tak dalece na świeżem wonnem powietrzu boru sosnowego ani na żadnych widokach. Otóż gdyśmy w najlepsze raczyli się mlekiem przed chatą leśnika, wyszedł na nas daniel i spokojnie nam się przyglądał o kilka zaledwie kroków. Może nie będzie zbytecznem, gdy wymienię tu kilka nazwisk z owego grona, jakie pozostały w mej pamięci. Panna Antosia Daniłowiczówna — późniejsza adwokatowa, Adolfa Zmaczyńska, wielce zasłużona działaczka na polu oświaty ludowej. Dyrmontówna, Zacharzewska, Jasiewiczówna; z mężczyzn Jurewicz, Rymkiewicz, Wołk, no i moja osoba. Odbyliśmy właśnie trochę konspiracyjne zebranie też na uboczu od ruchu miejskiego, bo w pokoju na tyłach nowobudującej się dwupiętrowej kamienicy Dowojny na rogu Tatarskiej i Mickiewicza, gdzie dziś cukiernia „czerwonego Sztrala". W r. 1878 stało jeszcze rusztowanie.

Wielka Pohulanka, od tego miejsca, gdzie dziś strzela w niebo ogromna kamienica, wystawiona w początkach bieżącego wieku przez Ignacego Parczewskiego, stawała się właściwie już piękną aleją — traktem. Zamiast drewnianego chodnika, piąłeś się pod górę dobrze udeptaną dość szeroką, a zacienioną dużemi drzewami ścieżką. I tak się szło aleją aż do rogatek. Gdzieniegdzie mignął się wśród drzew jeden, drugi domek parterowy. W jednym z nich na uboczu z lewej strony (od miasta), bodaj w tem samem miejscu, gdzie dziś mamy Izbę Skarbową — rozłożyła swe lary i penaty „Hebamme", „Sage Femme", „Powiwalnaja babka" Radziwił. Prowadziła doń od alei boczna ścieżka śród zarośli wgłąb ogrodu, gdzie życiodawczynie mogły się czuć prawie, jak w raju, tylko, że zapewne bez Adama. Aż zazdrość brała, gdy się przechodziło koło bramki drewnianej — nie pierwszej już młodości, przez którą to bramkę, jak głosił powyżej w trzech językach podany znak, wkraczało się do owego przybytku. Za rogatką zaś, a z prawej strony już od figury św. Jacka miałeś

ogrody lub puste place. Mała Pohulanka, jako ulica kończyła się przed cmentarzem ewangelickim, przy dzisiejszej ulicy Zakretowej stała tylko niedawno zbudowana szkoła Junkierska, znacznych rozmiarów. Za szkołą już tylko droga do Zakretu, piaszczysta śród pól, których miły widok w pewnem miejscu przysłaniała kapliczka schizmatycka, miejsce spoczynku jakiegoś Repnina, znana też pod nazwą repninowskiej. A dalej bór wonny, żywiczny, nieskalany obecnością człowieka, aż do samego Zakretu.

Po łagodnej pochyłości schodziło się w dolinkę nad Wilją (dziś tu ogród botaniczny). Zdala już bielał mur ogradzający b. letnią rezydencję Ojców Jezuitów. Sama ona leżała w ruinie. Wszakże część wschodów, kaplica bez dachu dały się jeszcze rozpoznać. Na murze widniały ślady fresków. Naturalnie, że od napisów ołówkiem lub kredą aż ćmiło w oczach.

Jeden łaciński zapamiętałem:

„Inter pedes est figura
Ex qua fluit aqua pura
Est barbata, sine dentes
Ex qua gignunt omnes gentes".

Nie inaczej rzeczy się miały i z tą częścią dzisiejszego miasta, która się zowie „Nowe Zabudowania". Nie było tam żadnych zabudowań. Pustka i tyle.

Od strony kolei, po za żelaznym mostem, po prawej stronie, dzisiaj ulica Beliny, stała kamienica Felicjana Rymkiewicza, pułkownika intendentury wojsk cesarsko-rosyjskich. Gdy nadszedł rok 1863, 50-letni pułkownik polak, nie zrzucając moskiewskiego munduru, stanął po stronie swoich rodaków, świadcząc im niemałe usługi. Aż po potyczce w Werkach zwycięzcy moskale zastali go w pałacu. Na zapytanie, coby tu robił, odparł, iż przyjechał po owies. Niezupełnie trafiło to do przekonania dowodzącego oficera. Zabrano p. Rymkiewicza z oddziałem. A gdy przy przeprawie promem przez Wilję do miasta, będąca przy przewozie kobieta rzekła w najniewinniejszej myśli, iż pan pułkownik prawie codzień przeprawiał się do Werek i z powrotem — aresztowano go i poprowadzono przed oczy samego Ganeckiego. Ten bez ceremonji począł traktować pana Rymkiewicza per ty. Gdy jeniec oburzony odezwał się: „Nie zabywajtie gienierał, czto ja jeszczo nie razżałowan", (niech p. generał nie zapomina, że jeszcze mnie nie zdegradowano). Ganecki skinął na kozaków. Ci w ten sposób obeszli się z pułkownikiem, że mu wybili kilka zębów i złamali dwa żebra. Sponiewieranego osadzono w więzieniu w klasztorze podominikańskim, po roku zesłano do ciężkich robót na Sybir. Dom uległ konfiskacie, sprzedano go z licytacji, nabyła za 3000 rubli p. Falkowska. Dwupiętrowa kamienica z obszernym dziedzińcem i ogrodem dostała jej się za bezcen. Tymczasem pani Rymkiewiczowa z trojgiem drobnych dzieci pozostała bez środków do życia. Zarabiała dawaniem lekcji gry na fortepianie. Marny to był jednak zarobek. Starszego syna Dominika udało się jej umieścić w konwikcie (internat dla niezamożnych uczniów szkół średnich szlachty wyznania rzymsko katolickiego), młodszego Leonarda musiała oddać do korpusu w Połocku na koszt rządu.

Pani F. podobno pod naciskiem opinji publicznej przyrzekła dopomagać, dając po 200 rubli rocznie. Jakoż dwie czy trzy raty uiściła. *).

Otóż ta kamienica była ostatnią — po za nią bruk się urywał, szły już tylko ogrody, upstrzone gdzieniegdzie chałupką drewnianą aż do cmentarza wyznania grecko-wschodniego, przy którym rozpoczynał się trakt lidzki. Granice samego miasta w latach 1867 — 1875 wyglądały tak: Od południa tor kolejowy od zachodu ulica Zawalna, zaułek Żandarmski (dzisiejsza Jagiellońska), Wileńska od Zielonego Mostu. Od północy rzeka Wilja, od wschodu rzeka Wilenka, w północnej połowie zaułkiem Rossa aż do toru kolejowego. Po za tym obrębem rozpoczynały się przedmieścia. Przyjrzyjmy się tym pasierbom miasta, kiedyśmy już w paru miejscach (Zwierzyniec, Zakret, trakt lidzki) przekroczyli jego granice. Później już do nich nie będę wracał, ograniczę się do tego, co dziś zowiemy „środmieściem". Podążmy do mostu Kamiennego, łączącego miasto z cmentarzem i przedmieściem Rossa. Pod mostem przechodził tor kolejowy na wschód w stronę Petersburga. Tuśmy też często od pp. Cebrowskich chodzili na przechadzkę. Minąwszy były, a chwała Bogu i dzisiejszy, klasztor Panien Wizytek i kościół, wówczas oddany na cerkiew, miało się już ogród „Raj" i duży park Czapskich (dziś kolonje urzędnicze t. zw. Montwiłłowskie), gdzie, kto miał za co, mógł się posilić mlekiem słodkiem i zsiadłem. Myśmy tego gromadnie nie czynili: pilno nam było do celu naszej podróży. Celem tym była pewna dolinka po lewej stronie toru i nasypu. Można było do niej trafić albo idąc na lewo od mostu, a wzdłuż ogrodzenia parku Czapskich aż po głęboko piaszczystej pochyłości zbiegało się na ścieżkę, udeptaną obok toru kolejowego, albo też po schodkach obok mostu zbiegało się wprost na tor i szło się, a raczej skakało po podkładach, gdy pociąg nadchodził, była na to ścieżka boczna. Można też było przejść na drugą stronę mostu kolejowego i kierować się wzdłuż cmentarza „Rossa" i dalej, gdzie fabryka wód sztucznych Tromszczyńskiego. I z tej strony można było zejść, zbiedz, a najprzyjemniej stoczyć się po piasku na dół jak i z lewej strony. Zbocza od kolei porosłe były trawą, na ochotnika ześlizgiwali się po niej. Słowem już tu był przedsmak uciechy, cóż dopiero gdyśmy się znaleźli w dolince. Rozłożyła się ona była po lewej stronie nasypu kolejowego, który widocznie przepołowił dawniejszą dużo większą dolinę. Ścieżynką spuszczaliśmy się na nią. Zaciszna, obramiona z dwóch stron dąbrową, równa, na pewnej przestrzeni udeptana, wymarzonem była miejscem dla uczniaków. Można było, bez żenady zrzuciwszy wierzchnie ubranie, oddać się ulubionym naszym rozrywkom, grze w zająca, w piłkę („metę", „świnkę", rzadziej w „palanta"), w bieganie na „wyprzódki". Sensaci mogli wzbogacać swoją fantazję czytaniem Mayne Reida (który, niestety, nie istniał jeszcze wtedy w polskim przekładzie) lub Ponson de Terrail, srodze dla uczącej się młodzieży zakazanego, dla treści nieco swawolnej. Zdarzał się i taki, co i polską książczynę z zanadrza wydobył i w niej się zaczytywał.

---

*) Szczegóły powyższe opowiedział mi p. Felicjan Rymkiewicz po powrocie swoim do Warszawy, gdzie go poznałem w r. 1877.

Od czasu do czasu łoskot pędzącego pociągu urozmaicał ciszę. Jedna rozrywka więcej — jeżeli to był pociąg osobowy, ukłonom, okrzykom nie było końca, a potem nasłuchiwaniu przez powietrze i przez ziemię, jak też długo jeszcze słychać huk, a potem szmer, oddalającego się pociągu.

Dziś... quantum mutata! Odwiedziłem ją przed kilkoma laty. Z dąbrowy pozostało kilka osierociałych, nawpół uschłych odrapanych drzewek. Dolina i zbocza pagórków posiekane na kwadraciki, gęsto zabudowane drewnianemi chałupkami, każde obejście oddziela drut kolczasty, pilnuje dobry stróż a zły pies! Szkoda dolinki. Po drugiej stronie tegoż nasypu kolejowego była duża większa dolina, u północno wschodniego końca której widniał spory dom drewniany, coś nakształt oberży. Był tam bufet, mogłeś więc w dzień powszedni dostać herbaty, kawy, może nawet mleka, napewno zaś czerstwych chleba, bułek i nawet ciastek. A takoż piwa. W lecie jednak prawie co tydzień w niedzielę nasza oberża pod wieczór brzmiała muzyką, gwarem licznie zebranej publiczności, rozbawionej roztańczonej, rozsianej parami po dolinie i lesie. O zmroku puszczano ognie sztuczne. O jakieś pół wiorsty z lewej strony istniał podobny zakład „Betleem". Dom wprawdzie był tam mniejszy, ale schludniejszy, otoczony klombami kwiecia, miał werandę, stoliki i ławki, na wolnem powietrzu, huśtawki, kręgielnię. Więcej tu dbano o estetykę, mniej o huczne dla gawiedzi zabawy.

Zwrócimy się teraz w inną stronę. Przedmieścia Popławy, Zarzecze, Belmont — niewielkim przez te lat 60 uległy zmianom. Między innemi stoi jak stał dom Jurahy—własność jakoby towiańczyków (tak mi mówiono w r. 1870), sąsiadujący z kościołem świętego Bartłomieja.

Droga z Zarzecza na Antokol szła w pewnem miejscu wąwozem między dwoma piaszczystemi wzgórzami. Dziko tam było, odludnie, nocami bodaj i niebezpiecznie. Antokol zaczynał się tuż za mostem na Wilejce i od promu na Wilji. Prom był na linie, dość duży, służył przeważnie dla wojska, ale i ludność cywilna korzystała zeń za niewielką opłatą 3-ch czy 5-ciu kopiejek. Pałac Słuszków służył za więzienie dla przestępców kryminalnych, skazanych na przymusowe roboty. Nieraz ich się spotykało w grupach po kilku i kilkunastu, brzęczących kajdanami, z głowami przez pół ogolonemi z okrągłemi czapkami w grubych opończach. Używano ich do robót ziemnych, czasem do ładowania mebli, sprzętów przy większych przeprowadzkach na Ś-ty Jerzy i Ś-ty Michał. Publiczność nieraz wtykała im coś do zjedzenia lub parę groszy. Naprzeciwko prawie dom niski na żółto malowany służył znów dla więźniów politycznych, zwany Nr. czternastym. Dziatwa ze zgrozą i szeptem opowiadała o tem, co w tym numerze się działo. Uliczka tylko jak i dziś oddzielała dom b. Słuszków od rozległej posiadłości Renigierów. Plac ten, spuszczający się do samej Wilji, gęsto był zaludniony przez dwanaście niewielkich parterowych (jeden był jak gdyby piętrowy, bo z poddaszem) domków drewnianych. Wyglądały one dość malowniczo i oryginalnie. W jednym z nich mieszkał sam właściciel Mamert Reniger, postać niezmiernie charakterystyczna, człowiek przenajzacniejszy i najlepszy polak. Gdym go poznał w r. 1871 czy może 1872 był to dziarsko się

jeszcze trzymający starzec, o białej dużej spadającej pod piersi brodzie, o wydatnych męzkich rysach, siwych nastroszonych brwiach. Czy i jakie miał włosy na głowie — nie wiem, bom go widywał zawsze w fezie. Tak też ujrzałem jego wizerunek na ogromnej fotografji Maleszewskiego (Eli) w Warszawie w r. 1875. (Gablota z kilku innemi drobniejszemi fotografjami Malesz. wisiała na głuchej ścianie odwachu od strony Saskiego placu nawprost hotelu Europejskiego i wiele osób zatrzymywało się oglądając niezwykłego jegomościa, wyglądającego w swym fezie na syna Wschodu). Istniały willa Romerów i świeżo wybudowana nawprost figury Pana Jezusa kamienica piętrowa sędziego Pokoju Miasojedowa, Dół zajmował sam właściciel i Sąd Pokoju. Piętro Dr. Zaustinskij (recte Zauściński). Leonard Aleksandrowicz od roku 1864 ożeniony z wdową po gubernatorze Siemionowie, mającej ospowatą córeczkę i kulawego synka. Imię sama Pani, jakkolwiek schizmatyczka nosiła „Bronisława". Po polsku mówiła dobrze, jako b. wychowanica Instytutu Panien w Puławach. „Leonard Aleksandrowicz" był to lekarz wojskowy, zażywny, tęgi, lat przeszło 50 z zarostem à la Car Aleksander II. Z pochodzenia polak i katolik, przed ożenieniem się przeszedł na schizmę. Dopomogło mu to i w karjerze. W r. 1874, gdym tych państwa poznał, był już w randze generała pomocnikiem naczelnego lekarza szpitala wojskowego. W początkach tegoż 1874 r. dał im Pan Bóg córeczkę, pierwsze dziecko po 10-ciu letnim pożyciu małżeńskim. Ojciec tracił zupełnie przytomność, patrząc na to cudo. Wyjeżdżał z domu o 8-ej rano, wracał na obiad o 3-ej. Wtedy niania niemkini na końcu dużego familijnego stołu sadzała to kilkomiesięczne dziecko, od czasu do czasu brała je pod paszki i ono wtedy podskakiwało z wielkim zadowoleniem, przyczem codzień prawie zdarzał mu się, jak to dziecku, cieńszy lub grubszy przypadek. Wtedy p. generał zrywał się na równe nogi, ocierał usta i gruby suty wąs serwetą, biegł z krzykiem „angiely wy moi" (aniele mój) i całował w to samo miejsce, skąd się stał przypadek, a które niania niezawsze zdążyła (jako że już przeszło 60-letnia) przedtem pieluszką obetrzeć. Poczem przeżegnał się raz i drugi i jak gdyby nic, wracał na swoje miejsce. Pani generałowa w początkach mego u nich pobytu, zażenowana takim wybuchem uczuć rodzicielskich, reflektowała męża „Nu połno wam, Leonard Aleksandrowicz" (ależ dałbyś pokój Leonardzie). Leonard Al. kochał zapewne po swojemu i matkę, która co parę miesięcy odwiedzała syna, przyjeżdżając ze wsi. Zawsze to się zdarzało pod wieczór, a nazajutrz, gdym wracał z gimnazjum, już staruszki nie zastawałem. Parę razy wypadło mi przejść przez pokój, w którym ta para ze sobą rozmawiała, a doleciały mnie z ust generała wyrazy polskie. Czy matka wiedziała o zaprzaństwie syna, nie umiem powiedzieć. Chyba że nie. Gdy raz zamiast matki przybył młodzian, wyglądający na ekonoma lub pisarza prowentowego — z nim także rozmowa toczyła się po polsku. Toby dowodziło, że jednak wieś uważała Zauścińskiego za rodaka. Ze mną używał wyłącznie rusczyzny, jakoteż i cała rodzina. Miał generał dwóch ordynansów polaków: lokaja i kucharza. Ci, gdy się ze mną spotykali (pierwszy często, codzień, drugi rzadko) sam na sam zwracali się i odpowiadali stale po polsku. Rozwiodłem się dłużej nad tą sprawą z dwóch względów.

Po pierwsze, bo obserwowałem rzecz zblizka w ciągu 10 miesięcy, a dlaczego i jak to się stało — opowiem niżej, a powtóre, że podobne stosunki nie były wówczas (w r. 1875 i później) unikatem. Znam jeszcze trzy takie, a wszystkie ze strony mężczyzn: rodzinę lekarza kolejowego Swiderskiego, przyjezdnego z Galicji, który przeszedł na schizmę dla karjery — aby otrzymać posadę. Rodzinę Chróścickich, urzędnika generał gubernatora i Putyrskich, których syn był ze mną w jednej klasie do klasy 8-ej. Jestem pewny, że na tych świat ówczesny wileński, mniej lub więcej zrusyfikowany, się nie kończył.

Wracam do właściwego, a weselszego tematu. Otóż poza tą kamienicą Miasojedowa i to niezupełnie wykończoną, ponieważ lewe skrzydło (licząc od strony Antokola) dobudowano znacznie później, istniały już same tylko drewniane domki, aż het do samej prawie Pośpieszki. O żadnych brukach, chodnikach, latarniach nie było mowy. Kościół Pana Jezusa już służył schizmatykom.

Ostatnie przedmieście Śnipiszki łączył z miastem, jak i dziś „Zielony most", tylko, że był to inny most, inaczej też wyglądał. Był on drewniany na murowanych filarach wsparty, otwarty od góry, z boków ograniczały go barjery, wmurowane co parę metrów jakieś półtora metrowej wysokości kanciaste słupy — pod marmurek biało pstrokaty bielone, z czerwonym blaszanym daszkiem. W słupy powprawiano po parze czworogrannych żerdek na zielono pomalowanych. Przy żerdkach stały ławy dla strudzonego przechodnia. Dziś tych wygód niema, skacz sobie do Wilji, tam odpoczniesz. Same Śnipiszki niewiele się zmieniły. Przybyło kilkanaście kamienic. Po wojnie już mniej pobożnych zdejmuje czapki przed figurą Pana Jezusa. Nie istniała na Śnipiszkach żadna apteka, jakoteż i dom Raduszkiewicza, imitujący zamek.

(C. d. n.).

Protokół

posiedzenia Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego

dnia 28-go listopada 1928 roku.

Przewodniczący Prezes Prof. *A. Januszkiewicz.*

Obecnych członków Towarzystwa — 26, gości — 25.

Porządek dzienny:

I. Odczytanie i przyjęcie protokółu poprzedniego posiedzenia.

II. Dr. St. Bagiński: O komórkach barwikowych w szyszynce zwierząt ssących i ludzi. (Rzecz przeznaczona do druku).

Dyskusja. Prof. K. Opoczyński — Badanie komórek, zawierających barwiki, posiada doniosłe praktyczne znaczenie. Jakkolwiek piśmiennictwo, dotyczące tego zagadnienia jest dość obszerne, jednak wiele rzeczy w tym zakresie jest jeszcze nieustalonych, a niektóre zjawiska są wręcz przeciwnie ujmowane przez różnych autorów; pochodzi to, między innemi z tego, że chemja fizjologiczna niewiele się dotychczas przyczyniła do rozwiązania natury chemicznej barwików w ustroju się znajdujących. Ponadto fizjologja, która upatruje po-

wstawanie w warunkach normalnych barwika skóry w zależności od gruczołów o wydzielaniu wewnętrznem, nie tłómaczy faktu intensywnego zabarwienia powłok skórnych w wypadkach zaburzeń w nadnerczach w chorobie Addisona. Żadna z istniejących obecnie teorji nie wyjaśnia całkowicie poruszonego zagadnienia. W końcu mówca zapytuje prelegenta, czy komórki w szyszynce są pochodzenia mezenchymatycznego, czy też tego samego, co i szyszynka.

Prelegent w odpowiedzi oświadcza, że melanofory są pochodzenia ektodermalnego, melanofory i komórki szyszynki są pokrewne, makrofagi zaś są pochodzenia mezenchymatycznego.

III. Prof. A. Januszkiewicz pokazuje chorego z dużym tętniakiem aorty wstępującej i części zstępującej (przypadek ze względu na powstawanie i rozwój tętniaka będzie podany do piśmiennictwa).

Dyskusja: Dr. S. Lewande. Czem można wytłómaczyć, że w przypadku tak wielkiego stosunkowo tętniaka, nie obserwuje się objawów ze strony n. laryngei inf.?

Prof. A. Januszkiewicz. Zaburzenia tego nerwu powstają zazwyczaj nie wskutek ucisku na niego jakiegoś obcego ciała, lecz wobec wciągnięcia go w proces zapalny, odbywający się w tkance sąsiedniej.

IV. Prof. K. Opoczyński — pokazuje mikroskopowe preparaty twardzieli.

Sekretarz: (—) *E. Czarnecki.*

Protokół

posiedzenia Wileńskiego T-wa Lekarskiego

dnia 9 stycznia 1929 roku.

Przewodniczący Prof. *Szmurło.*
Obecnych członków — 17, gości — 17.

Porządek dzienny:

Posiedzenie otwiera przewodniczący Prof. Szmurło, dziękując za wybranie go na to zaszczytne stanowisko i wyrażając nadzieję, że w roku bieżącym praca Towarzystwa będzie również tak owocną jak w latach poprzednich.

Przewodniczący proponuje, by w przyszłości posiedzenia Towarzystwa rozpoczynały się o $8.^{15}$ i kończyły się o $10.^{15}$, najpóźniej o $10.^{30}$.

Na prośbę przewodniczącego prof. St. Trzebiński referuje sprawę biblioteki Towarzystwa, której w obecnym jej lokalu stale zagraża niebezpieczeństwo pożaru. Wobec tego należałoby się zastanowić, czy nie wystąpić do Ministerstwa W. R. i O. P. z propozycją przyjęcia naszej biblioteki do gmachu państwowego, w którym mają znaleźć pomieszczenie różne księgozbiory i który się obecnie specjalnie do tego celu adaptuje (były pałac Tyszkiewiczowski).

Następnie przewodniczący podaje do wiadomości decyzję Zarządu Towarzystwa o przedłużeniu stypendjum im. L. Lachowicza absolwentowi Maciesowiczowi Józefowi do 1 lipca 1929 r. dla ukończenia studjów.

Dr. Globus demonstruje chłopca 8-mio letniego z ulcus durum penis, powstałym drogą zakażenia płciowego (Wasserm. (+) 4), zwracając uwagę na wzmożoną częstość występowania zmian pierwotnych kiłowych w czasach ostatnich. Należałoby przeprowadzić ankietę w tym kierunku, by wyjaśnić przyczynę tego zjawiska.

W dyskusji Dr. Mienicki przypomina przypadek podobny — chłopca 6-cio letniego z ulcus durum penis. Zakażenie również nastąpiło drogą płciową.

Następuje odczytanie i przyjęcie protokółu posiedzenia z dnia 28 listopada 1928 roku.

Dr. Mienicki demonstruje przypadek ziarniniaka grzybiastego. (Referat przeznaczony do druku).

Przewodniczący zapytuje, jakie dawki Roentg. stosuje Dr. M. w leczeniu. Prelegent odpowiada, że w naciekach dawki erytematyczne, w zmianach cięższych — większe.

Dr. Gelman: „O wiązaniu dopełniacza z antygenem gonokokowym w celu rozpoznania rzeżączki i jej powikłań".

Wyniki własnych badań.

Zbadano 60 chorych, z których 27 chorych było na rzeżączkę, a 33 bez rzeżączki. Z tych ostatnich 32 badania dały zupełnie ujemny wynik, tylko krew jednej chorej dała wynik wątpliwy (±).

Nie zauważono żadnego wpływu na wynik reakcji ani ze strony ciepłoty, ani ze strony proteinoterapji (u trzech chorych nie rzeżączkowych po injekcji mleka wyniki gono-reakcji (GR) były ujemne).

Rzeżączka ostra. Zbadano 6 chorych w różnych okresach po zakażeniu. Z tych badań widać, że na 7—9 dzień po zakażeniu GR wypada jeszcze ujemnie, między 2—3 tygodniem słabo, ale już dodatnio. W 5—6 tygodniu wybitnie, nawet w rzeżączce bez powikłań, a potem (w 6—8 tyg.) w okresie wyzdrowienia staje się słabą albo zupełnie zanika. Bardzo poważnym momentem przekonania się o wyzdrowieniu jest tu zmiana dodatniej reakcji na ujemną.

Rzeżączka przewlekła. Zbadano 6 chorych, u których i klinicznie i bakterjoskopowo niewątpliwie była rzeżączka. U 5 chorych wyniki były dodatnie (od + + do + + + + +). Wynik dodatni u takich chorych jest dowodem, że w organizmie istnieje bardziej czynne ognisko gonokoków.

Rzeżączka z powikłaniem. U 4 chorych u których wiele lat temu stwierdzono „epididymitis" albo „prostatitis", wyniki GR. też były wyraźnie dodatnie.

Ginekologicznych chorych zbadano tylko 8; z nich 6 zdrowych z punktu widzenia GR. dało wynik ujemny; 2 chore, podejrzane o Gcc., dały GR., dodatnie.

Miałem 5 chorych z zapaleniem stawów: dwu nie rzeżączkowych i trzech z etjologją rzeżączkową. Pierwsi dali GR. (—); drudzy — GR. (+).

Serologja i Bakterjologja: z 19 przypadków napewno rzeżączkowych, w których jednocześnie robiono badania bakterjologiczne i serologiczne, w 12

przypadkach otrzymano zupełnie te same wyniki w 7 zaś przypadkach wyniki były różne.

Wnioski. Odczyn wiązania komplementu w rzeżączce jest prawdziwą biologiczną reakcją. Jest ona zupełnie swoista. Za pomocą tej reakcji można wykryć we krwi chorych na gon. swoisty amboceptor. G.-R. ma największe znaczenie w przypadkach rzeżączki przewlekłej i osobliwie w jej powikłaniach (schorzenia stawów „endocarditis, prostatitis" i t. d.), gdzie G.-R. daje do 100% wyników dodatnich, podczas gdy bakterjologja i inne badania zwykle zawodzą.

W dyskusji prof. Opoczyński proponuje wypróbowanie tego odczynu w innych zakładach, gdyż wyniki, otrzymane przez prelegenta są zachęcające. Badania te są jednak trudne, a to ze względu na trudność miareczkowania antygenu.

Prof. Gryglewicz podnosi optymistyczne nastawienie prelegenta w stosunku do znaczenia omawianej przezeń metody. Odczyny wiązania dopełniacza są trudne ze względu na odpowiednie antygeny, które należy przygotowywać z rozmaitych szczepów. Leczenie rzeżączki tą metodą przypuszczalnie nie daje wyników pewniejszych od innych metod.

Dr. Globus nie zgadza się z optymizmem prelegenta. Z punktu widzenia lekarza praktyka, w ostrych przypadkach rzeżączki sprawa rozpoznania opiera się na różnych badaniach. Co do rzeżączki przewlekłej, to ujemne wyniki badania odczynu wiązania dopełniacza nie przesądzają sprawy. Nawet dodatni wynik nie zawsze odpowiada objawom i stanowi klinicznemu. Metoda, opracowana przez prelegenta, może niekiedy mieć pewne znaczenie w sprawie zawierania małżeństw.

W odpowiedzi prelegent zaznacza, że używał do swych badań antygenu firmy „Schering". Przed badaniem zwykle go miareczkował. Co do zarzutów optymizmu wniosków, powołuje się on na bogate piśmiennictwo, stwierdzające, że wyniki, otrzymane przez niego, nie były odosobnione. Oczywiście, opierać się wyłącznie na tych badaniach nie można — winno się zawsze zestawiać ich wyniki z kliniczną obserwacją. W sprawie zawierania małżeństw, zdaniem prelegenta, miarodajnym jest tylko dodatni wynik badania.

Sekretarz (—) *T. Wąsowski.*

Protokół
posiedzenia Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego

dnia 16 stycznia 1929 roku.

Przewodniczy Wice-prezes *Dr. S Lewande.*

Obecnych 20 członków Towarzystwa oraz 29 gości.

I. Odczytanie i przyjęcie protokółu poprzedniego posiedzenia.

II. Dr. Z. Bychowski (z Warszawy) wygłasza —„O niektórych zagadnieniach z dziedziny padaczki". (Rzecz przeznaczona do druku).

Dyskusja. Dr. Cz. Sycianko. — Od dość dawna stosunkowo istnieje w nauce pogląd, że zmiany w naczyniach krwionośnych wewnątrz-czaszkowych mogą być powodem powstawania padaczki. Niejednokrotnie pod wpływem zaburzeń w sferze gruczołów dokrewnych w przemianie azotowej i t. p. padaczka może występować u osobników, które były do niej, dla tych lub innych powodów predysponowane.

Prof. St. Trzebiński zapytuje, czy obserwacje prelegenta co do odczynu krwi u chorych padaczkowych zgadzają się z poglądem na tę sprawę autorów francuskich.

Prof. M. Eiger oświetla sprawę padaczek z punktu widzenia fizjologiczno-patologicznego.

Dr. Z. Bychowski stwierdza, że leczenie padaczki, której powstawanie może zależeć od wielu przyczyn, może być schematyzowane w stopniu daleko jeszcze mniejszym, niż inne cierpienia.

Sekretarz *Dr. E. Czarnecki.*

Protokół

posiedzenia Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego

dnia 30 stycznia 1929 r.

Przewodniczący prezes Prof. *J. Szmurło.*

Obecnych 19 członków Towarzystwa i 11 gości.

I. Odczytanie i przyjęcie protokółu poprzedniego posiedzenia.

II. Dr. T. Wąsowski (z kliniki uszno-gardłowej U. S. B.)—pokaz wyleczonego przypadku zapalenia opon mózgowych pochodzenia usznego. Osobnik lat 20, oddawna cierpiący na ropne zapalenie prawego ucha środkowego. Przed kilku dniami zjawiły się bóle głowy w okolicy ciemieniowej prawej, wysoka gorączka, wymioty. Badanie stwierdziło przewlekłe ropne zapalenie ucha środkowego z zachowaniem czynności błędnika; nieznaczną sztywność karku, dermografizm i objaw Kerniga. Badanie płynu mózgowo-rdzeniowego wykazało zwiększenie jego ciśnienia, 24 ciałka ropne, dodatni odczyn Pandy i Nonne-Appelt. Wykonano operację doszczętną, a wobec podejrzenia na możliwość zakrzepu przyściennego zatoki, podwiązano żyłę jarzmową. Po operacji narazie objawy zapalenia opón mózgowych wzmogły się; w kilka tygodni wystąpiło porażenie prawego nerwu twarzowego, stan płynu mózgowo-rdzeniowego pogarszał się. Stosowano stale nakłucia lędźwiowe, zastrzyknięcia dożylne 40% urotropiny, propidon domięśniowo, elektrargol. Chory w końcu wyzdrowiał. Przypadek zasługuje na uwagę ze względu na rzadkość wyleczenia ropnego zapalenia opón mózgowych pochodzenia usznego.

Dyskusja: Dr. Swieżyński. — Czem prelegent tłómaczy przełom i szybką poprawę w stanie zdrowia chorego, oraz jakie były podstawy do rozpoznania ciepienia?

Dr. T. Wąsowski. — Poprawa tłómaczy się prawdopodobnie mniejszą

zjadliwością zarazka, jak również wczesnym zabiegiem operacyjnym, oraz stosowaniem częstych nakłuć lędźwiowych. Rozpoznanie cierpienia nie przedstawiało trudności ze względu na stan obrazu klinicznego i współmierność tego obrazu z wynikami badania płynu mózgowo-rdzeniowego.

Dr. F. Swieżyński — mówi o poronnem zapaleniu mózgu przy ropniach mózgu.

Prof. J. Szmurło. — Niewątpliwie miało się w przypadku omawianym do czynienia z ropnem zapaleniem opon mózgowych; przemawiała za tym obecność całego szeregu objawów wielce charakterystycznych. Bardzo ważne znaczenie dla przebiegu choroby posiadają: wczesne rozpoznanie i wykonanie zabiegu. Opierając się na statystyce ostatnich lat, stwierdzamy, że przypadki wyleczenia ropnego zapalenia opon mózgowych wobec radykalnego zabiegu stają się coraz częstsze.

Dr. Rywkind.— Sądząc z piśmiennictwa zachodnio-europejskiego, odróżnia się dwie postacie zapalenia opon mózgowych: jedną powstającą na tle ostrego, drugą zaś na tle przewlekłego zapalenia ucha środkowego; te ostatnie dają na ogół lepsze rokowania.

III. Dr. S. Lewande — Pokaz chorej po trepanacji z bardzo szybko wygojoną raną przy zastosowaniu metody zeszycia rany po operacji. Chora miała zapalenie ucha środkowego po przebytej grypie. Na 4-ty dzień paracenteza, a po 4-ch tygodniach antrotomia. Cały wyrostek zmieniony, zatoka obnażona na $2^1/_2$ cm. Wymyto ranę, wypełniono ją krwią i zaszyto. Na 11 dzień całkowite wygojenie się rany. Błona bębenkowa wyjaśniona. Scheibe, stosując tę metodę, otrzymuje w 34% gojenie się „per primam".

Dyskusja: Dr. Cz. Czarnowski. — Jakkolwiek wynik otrzymany jest bardzo zachęcający, tem niemniej metoda nie może być przyjęta bez zastrzeżeń, gdyż chodzi tu o zeszywanie na głucho rany, w której może powstać nowy ropień.

Dr. Rywkind. — Zapalenie wyrostka sutkowego nie jest niebezpieczne, niebezpiecznym jest ropniak (empyema).

Prof. K. Michejda — Ostatnimi czasy zaszywanie ropnych ran wzbudza ogólne zainteresowanie i jakkolwiek zaszywanie wszelkich ran jest rzeczą pociągającą chirurga, to jednak należy się liczyć z tem, że o ile z pewnemi zastrzeżeniami można dopuścić zamykanie ran jamy brzusznej, przy procesach ropnych wobec potężnej roli, jaką odgrywa w tym wypadku otrzewna, to należy całkowicie wykluczyć tę metodę, o ile się ma do czynienia z procesem ropnym w innych częściach ciała.

Dr. Libo — mówi o stosowanej przez autorów francuskich pośredniej metodzie pozostawienia cienkiego drenu.

Prof. J. Szmurło. — Istnieje znaczna różnica w poglądach klinicystów dawniejszych a obecnych na sprawę zaszywania ran ropnych przy procesach w czaszce się odbywających. Nie należy zapominać że opona twarda posiada dla mózgu niemniej potężne znaczenie ochronne, jak otrzewna w stosunku do narządów jamy brzusznej. Dziś zapalenie wyrostka sutkowego, które do nie-

dawna jeszcze miało złą renomę, wobec zmiany postępowania operacyjnego stało się cierpieniem daleko mniej niebezpiecznem.

Dr. S. Lewande. — W przypadkach niepowikłanych można zaszyć ranę bez obawy. Scheibe nie obawia się stosować tego zabiegu nawet w wypadkach, kiedy w komórce znajduje się ropa. Ryzyko zaszycia jest niewielkie, bowiem w razie potrzeby należałoby tylko rozluźnić szwy.

IV. Dr. T. Wąsowski. — „Kiła ucha z punktu widzenia klinicznego. (Rzecz przeznaczona do druku).

Dyskusja: Dr. J. Zienkiewicz — przeprowadził badanie w 300 przypadkach kiły wrodzonej na odczyn Wassermann'a, otrzymując w 50% wynik ujemny.

Wobec otrzymania przez prelegenta w 80% przypadków badanych obniżenia na szept, zapytuje mówca, czy nie jest to wynikiem zmniejszonego skupienia uwagi lub obniżenia inteligencji u badanych; być może w tych wypadkach lepiej by było przeprowadzić próbę ze stroikami.

Dr. B. Hanusowicz. — Objawy, stwierdzone u chorych na kiłę ze strony ucha, mogą być bardzo pomocne dla syfilidologów.

Dr. S. Lewande. — Im więcej jest kształcony i rozwinięty narząd słuchu, tem łatwiej ulega on kile. Mówca obserwował pianistkę, która straciła słuch w pierwszym okresie kiły.

Dr. Rywkind. — W jaki sposób występowały u chorych objawy statyczne?

Prof. J. Szmurło. — Zasługa obecnych otologów polega między innemi i na tem, że zwracają oni uwagę innych specjalistów na zmiany, powstające w uchu w przebiegu kiły. Pewna śpiewaczka w drugim okresie kiły zapadła na zapalenie ucha środkowego z utratą słuchu.

Dr. T. Wąsowski. — Rozbieżności co do wyników reakcji W-na mogą istnieć ponieważ jesteśmy w okresie badań. Badanie na szept jest daleko prostsze, niż badanie stroikami, ponadto wymaga daleko mniejszego skupienia uwagi chorego. Co do subjektywnych zmian ze strony aparatu statycznego, to ponieważ na swoim materjale spostrzegałem te objawy zaledwie dwa razy, nie mogę powiedzieć, czy miało się tu do czynienia z zajęciem aparatu otolitowego, czy też kanałów.

Dr. *E. Czarnecki.*

Sprawozdanie roczne

Wil. Oddz. Polskiego Towarzystwa Pedjatrycznego

za rok 1928 — działalności 4-ty.

W roku 1928 odbyło się jedno walne posiedzenie w dniu 14/V, na którem przyjęto sprawozdanie Zarządu, Skarbnika i Komisji Rewizyjnej za rok 1927, oraz dokonano wyboru Zarządu i Komisji Rewizyjnej na rok 1928.

Zarząd ukonstytuował się w sposób następujący: prezes — prof. Wacław Jasiński, wiceprezes — Ludwik Łukowski, skarbnik — dr. Bolesław Żabko Potopowicz, sekretarz — dr. H. Kaulbersz-Marynowska, członek dr. L. Baranowski. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: dr. K. Karnicka, dr. M. Lewin, dr. M. Zagórska.

Liczba członków Oddziału w 1928 r. wynosiła 26.

W roku sprawozdawczym 1928 odbyło się 9 posiedzeń naukowych, co łącznie z posiedzeniami w ubiegłych 3 latach czyni 29 posiedzeń, w tej liczbie jedno uroczyste. Na posiedzeniach wygłoszono 15 referatów i demonstrowano 25 chorych (lub preparatów) co łącznie z odczytami i pokazami z lat poprzednich daje 39 odczytów i 70 pokazów.

Wykaz odczytów.

1. Prof. W. Jasiński: Typy Sigaud u niemowląt.
2. Dr. E. Gerlée: Z kazuistyki ropnych zapaleń opon mózgowo-rdzeniowych.
3. Dr. P. Lidzka: Kilka uwag o etjologji rumienia guzowatego.
4. Dr. M. Zagórska: O leczeniu odmą obustronnej gruźlicy płuc.
5. Dr. F. Ejzenberżanka: Istota odczynu tuberkulinowego i jego znaczenie.
6. Dr. M. Moszyński: W sprawie ujednostajnienia postępowania w zapaleniach wyrostka robaczkowego u dzieci.
7. Dr. R. Makower-Szadowska: O ergosterynie i jej znaczeniu w patogenezie i leczeniu krzywicy.
8. Dr. R. Szabad-Gawrońska: Leczenie ropnego zapalenia opłucnej u niemowląt i dzieci do 7 lat.
9. Dr. L. Baranowski: Przyczynek do leczenia zapaleń płuc u niemowląt.
10. Dr. S. Bagiński: O leczeniu gruźlicy kostnej antygenem metylowym.
11. Dr. P. Brodzka: Wyniki pracy Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem T. O. Z. za okres 8 letni.
12. Dr. R. Szabad-Gawrońska: Niektóre właściwości fizyczne noworodków żydowskich.
13. Dr. K. Stawiarska: Sprawozdanie z działalności oddziału Noworodków przy Szpitalu Św. Jakóba za okres 4 letni.
14. Dr. B. Żabko-Potopowicz: O mleku zakwaszonem i jego znaczeniu w djetetyce niemowląt.
15. Dr. H. Kaulbersz-Marynowska: O niedokrewności pochodzenia pokarmowego u niemowląt.

Demonstracje.

1—4. Dr. L. Baranowski: 3 przypadki epilepsji 1 przypadek przewlekłego zapalenia szpiku kostnego.

5. Dr. F. Ejzenberżanka: Przypadek choroby Hirschsprunga u 6 letniego chłopca.

6. Dr. F. Ejzenberżanka: Przypadek trombopenii essenc. u 5 let. chł.

7. Dr E. Gerlée: Przypadek wrodzonego braku m. pectoralis maj. et min. u 5 let. dziewczynki.

8. Prof. dr. W. Jasiński: Przypadek choroby Stilla i Chauffard'a u 6-letniego chłopca.

9. Dr. K. Karnicka: Przypadek wrodzonego braku m. pectoralis maj. et min. u 9 letniego chłopca.

10. Dr. J. Muraszko: Przypadek śpiączki cukrzycowej u 14-tu letniej dziewczynki.

11. Dr. J. Muraszko: Przypadek porażeń po błonicy u 3-ch letniej dziewczynki.

12. Dr. M. Moszyński: Rhabdomyoma prawej nerki wyciętej u 5-ciu letniego chłopca (preparat).

13. Dr. H. Kaulbersz-Marynowska: Przypadek ropnego jałowego zapalenia opon mózg.-rdzeniowych 5 miesięcznego dziecka.

14. Dr. H. Kaulbersz-Marynowska: Preparat serca 9 miesięcznego dziecku z wrodzoną wadą serca.

15. Dr. H. Kaulbersz-Marynowska: Przypadek plamicy naczyniowej u 6 letniego chłopca.

16. Dr. S. Neuman-Rybicka: Przypadek myxoedema u 3 letn dziecka.

17. Dr. Z. Olechnowiczówna: Przypadek ciężkiej krzywicy z anemją u $2^1/_2$ letn. dziecka.

18—20. Dr. Zagórska: 3 przypadki obustronnej gruźlicy płuc leczone odmą.

21. Dr. J. Zienkiewicz: Przypadek zapalenia nerek u 13 let. dziew.

22 „ „ „ „ kiły mózgu u 14 miesięcznego dziecka.

23. „ „ „ „ zwężenia zastawki dwudzielnej u 11 l. dziewczynki.

W tem demonstrowano:

Z Kliniki Chorób Dziecięcych przypadków — 14.
Ze Szpitala Dziecięcego Miejskiego . . . . . 1.
Ze Szpitala Gminy Żydowskiej . . . . . 4.
Z Sanatorjum dla dzieci gruźliczych . . . . 4.

Sekretarz
Hanna Kaulbersz Marynowska

Prezes
Wacław Jasiński

Od Rady Poznańsko-Pomorskiej Izby Lekarskiej

otrzymujemy Komunikat następujący.

Dnia 10 b. m. odbyło się w Poznaniu przy udziale 30 członków doroczne zebranie Rady Izby Lekarskiej Poznańsko-Pomorskiej.

Na posiedzeniu tem dokonano wyboru Zarządu na trzyletnią kadencję w skład którego weszli pp. prof. Gantkowski z Poznania jako naczelnik, dr. Krysiewicz z Poznania i dr. Steinborn z Torunia jako zastępcy naczelnika, dr. Wieleński z Poznania jako pisarz, dr. Matuszewski z Poznania jako skarbnik, dr. dr. Dymiński, Jagielski i Rabski z Poznania oraz Dubiski z Ostrowa jako członkowie Zarządu.

Między innemi zajmowała się Rada Izby Lekarskiej P. P. sprawą obecnego zatargu między Związkiem Lekarzy Z. P. a Kasami Chorych na terenie Izby Lekarskiej P. P.

Po wysłuchaniu referatu o genezie zatargu i obecnej jego fazie, Rada Izby Lekarskiej P. P. powzięła następującą uchwałę:

Rada Izby Lekarskiej P. P. uważa, że podstawę racjonalnego lecznictwa stanowi wolny wybór lekarza przy systemie gabinetowym. Zmiana tego systemu na system ambulatoryjny musiałaby w naszych warunkach z natury rzeczy ograniczyć wolny wybór lekarza i wpłynąć ujemnie na poziom lecznictwa przez zmechanizowanie pracy lekarskiej i przez usunięcie szlachetnej konkurencji między lekarzami, jako nieodzownego warunku postępu nauki lekarskiej.

Ubezpieczeni w Kasach Chorych winni pozatem mieć możność korzystania ze wszystkich zakładów leczniczych i pobierania lekarstw ze wszystkich aptek. Rozwój lecznictwa winien iść w kierunku budowania szpitali i sanatorjów, których brak daje się we znaki ubezpieczonym w Kasach Chorych obu województw.

Wobec tego, że postulaty Związku Lekarzy Z. P. mają przedewszystkiem na oku dobro ubezpieczonych, Rada Izby Lekarskiej P. P. uważa stanowisko Związku Lekarzy Z. P. w obecnym zatargu za słuszne i zwraca się z apelem do miarodajnych czynników, by dążyły do zlikwidowania zatargu tego w interesie dobra publicznego w jaknajkrótszym czasie.

Rada Izby Lekarskiej P. P. potępia postępowanie tych nielicznych jednostek z pośród lekarzy, którzy w obecnym zatargu dla korzyści materjalnych podcinają byt swych kolegów i uchybiają tem samem etyce lekarskiej, która była, jest i być musi podstawą życia lekarskiego ku dobru zdrowia publicznego oraz ładu i porządku w lecznictwie.

Listy do Redakcji.

Zamieszczamy poniżej dwa listy, otrzymane przez redakcję „Pamiętnika“ z racji artykułu D-ra A. Wirszubskiego w Nr. 5 1928 r.

Szanowny Panie Redaktorze.

Uprzejmie proszę o umieszczenie w Pamiętniku kilku uwag treści następującej:

W zeszycie 5-ym Pamiętnika Dr. A. Wirszubski w końcowym ustępie artykułu zatytułowanego: „Przypadek operacyjnego usunięcia guza lewego zwoju środkowego tylnego“, „mówiąc o wybitnych specjalistach w dziedzinie chirugji chorób nerwowych i wymieniwszy prof. Fedora Krausego z Berlina, współpracującego ze znakomitym berlińskim neurologiem prof. Oppenheimem, i z Łotwy prof. Pussepa, b. asystenta Bechterewa, kończy ubolewaniem „że nasza polska medycyna w tej dziedzinie wiedzy pozostała daleko za tryumfalnym wozem nauki... Obyż wyrobił się u nas na wzór Zachodu własny fachowy znawca chirurg-neurolog“.

Słowa te wydają mi się dziwne w ustach neurologa polskiego. Nie jestem neurologiem, ale z polskiej prasy lekarskiej, ze sprawozdań posiedzeń Towarzystwa Neurologicznego, Polskiego Towarzystwa Medycyny Społecznej, Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego i innych wyniosłem wrażenie, że dzięki pracom polskich neurologów, jak Orzechowski, Goldflam, Flatau, Higier, Bychowski, bynajmniej, nie idziemy w ogonie wiedzy neurologicznej w dziedzinie guzów mózgowych, ale równamy swe kroki z postępem tego działu na Zachodzie. Przekłucie

mózgowe z zastrzykiwaniem lipiodolu w celu określenia przeszkody, spowodowanej przez guzy, dokonywane było przez Flataua w Szpitalu Żydowskim na Czystem w Warszawie wówczas, kiedy na Zachodzie zaledwie o tem poczynano mówić. Teraz oto w zeszycie 3 tomu VII Przeglądu Chirurgicznego w sprawozdaniu ze Zjazdu Chirurgów Polskich w Poznaniu, czytam pracę Goldsteina z oddziału chirurgicznego wspomnianego szpitala w Warszawie, p. t. „O leczeniu chirurgicznem nowotworów mózgu i rdzenia". W pracy tej autor podaje wyniki operacji 38-u przypadków guzów mózgu i rdzenia, operowanych w ciągu 3-ech lat ostatnich. Z tych przypadków sam autor operował 23 i oprócz tego 2-ch prywatnych chorych czyli razem 25 przypadków, co na cierpienie, względnie tak rzadkie, stanowi liczbę nie małą i niewielu, sądzę chirurgów czaszki w ciągu tak krótkiego stosunkowo czasu takiemi cyframi pochwalić się może.

Z pracy tej również dowiadujemy się, że metoda Fedora Krausego jest obecnie przestarzała i że bez porównania lepsze wyniki daje metoda amerykańskiego chirurga Cushinga, ulepszona przez jego ucznia francuskiego chirurga De-Martela. Widać stąd, żeśmy już dawno weszli na drogę po której kroczy wiedza Zachodnia, i że się już u nas wyrobili właśni fachowi znawcy chirurdzy-neurolodzy. Szkoda wielka, że Szanowny autor o tem jeszcze nie wiedział, bo prawdopodobnie nie posłałby wówczas swej chorej do Berlina, aleby ją skierował do Warszawy, gdzie z niegorszym wynikiem, a napewno taniej, byłaby operowana i troskliwiej leczona. Jakże często, niestety, trzeba przypominać słowa poety: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie".

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania

J. Szmurło.

Wilno, d. 29/XII 1928 r.

Szanowny Panie Redaktorze.

Nawiązując do powyższego pisma P. Prof. Szmurły, uprzejmie proszę o umieszczenie w Pamiętniku kilku słów następujących:

Wyrażając się, że polska medycyna pozostała za trjumfalnym wozem nauki w dziedzinie *chirurgji* chorób nerwowych, bynajmniej nie miałem na myśli dyskredytować wiedzy neurologów polskich.

Dobrze mi znane są chlubne imiona polskich neurologów, jak Orzechowski, Goldflam, Flatau, Higier, Bychowski, których P. Prof. Szmurło wymienia, ale przecież nie pomniejszam ich wartości, zaznaczając, że Zachód przodował, tworząc budowniczych i krzewicieli właśnie *chirurgji* chorób nerwowych tej miary np. co prof. F. Krause, słynny jako autor wiekopomnej pracy „Chirurgie des Gehirns u. Rückenmarks" oraz redaktor zbiorowych prac p. t. „Die allgemeine Chirurgie der Gehirnkrankheiten".

Dalej P. Prof. Szmurło przytacza przykłady dokonywania i u nas w Polsce operacji z dziedziny chorób nerwowych: cieszę się bardzo, że tacy fachowi znawcy u nas się wyrabiają.

Co zaś się tyczy zarzutu, że chora moja poddała się operacji w Berlinie, a nie w Warszawie, to nie moja w tem wina, gdyż w moim odczycie wyraźnie

powiedziano, że „pacjentka pewnego dnia z *własnej inicjatywy* stanowczo oświadczyła o gotowości poddania się leczeniu chirurgicznemu w Berlinie". Zresztą pozamną ordynowało wielu lekarzy i nikt jej tego kroku nie odradził, czego nie powinniśmy żałować, gdyż komplikacje po operacji trwają i po dziś dzień, t. j. po upływie 10 miesięcy

Łączę wyrazy szacunku i poważania

D-r A. Wirszubski.

RÉSUMÉ DES TRAVAUX CONTENUS DANS LE Nr. 1, DU VOL. V.

A. ŁAPIŃSKI. (Institut de bactériologie de l'Université Wilno).

Les méthodes de découvrir l'indol dans les cultures des bactéries.

Le réactif de Morelli donne parfois des résultats erronés. Le réactif de Salkowski est moins sensible que ceux d'Ehrlich et de Kovács. Le réactif de Kovács n'est pas plus sensible que celui d'Ehrlich, mais il ne lui cède en rien. La méthode de Kovács est aussi exacte que celle d'Ehrlich, et de plus elle est plus commode et plus simple à appliquer.

Dr. P. LIDZKA (Universitäts kinderklinik — Wilno).

Über die Aetiologie des Erythema nodosum bei Kindern.

Zusammenfassung.

Verfasserin teilt die Theorien über die Entstehung von Erythema nodosum in 3 Hauptgruppen. Laut der 1 entstehe E. n. auf rheumatischem Boden.

Nach der 2 sei E. n. eine spezifische Infektionskrankheit.

Die 3 Gruppe will einen engen Zusammenhang zwischen E. n. und Tuberkulose sehen.

Die Mehrzahl der Autoren (Ernberg, Wallgren, Koch, Hamburger, Kundratitz) sieht auf mehrfacher Erfahrung fussend, im E. n. eine Früherscheinung von Tbc, welche zur Zeit des Auftretens der Empfindlichkeit auf Tuberkulin (Allergie) auftreten solle.

Auf Grund von 7 Beobachtungen an der Universitäts Klinik kommt Verfasserin zum Schluss, das ein inniger Zusammenhang zwischen E. n. und Tbc besteht. In allen 7 Fällen war die Pirquetsche Reaktion ausdrücklich positiv. In 2 von diesen Fällen war die Pirquet'sche Reaktion **vor** dem Auftreten von E. n. negativ.

Doch darf man den Einfluss des rheumatischen Faktors, auf die Entstehung von E. n. (wofür das Vorhandensein von Herzklappenfehlern in zwei von den besprochenen Fällen sprechen könnte), nicht mit Sicherheit ausschliessen.